

J. B. S.

P O E Z J E



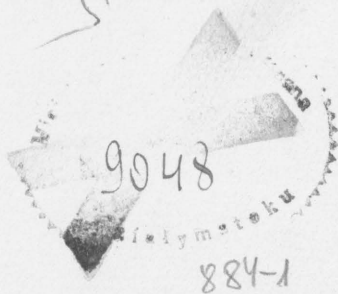
F. N.
1530/
VII-87

POEZJE

J. B. S.

POEZJE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
KAZIMIERZA IDZIKOWSKIEGO
W Warszawie, Nowy Świat 21, 1915.



Druk L. Bogustawskiego Ś-to Krzyska 11.

D. 9. z 28.4.45

DO POEZJI

Gdybym mógł cię kochanko do czego przyrównać,
To chyba do genjusza tak nieśmiertelnego
Jak Bóg sam,—w swej istocie tak wiecznie trwałego,
Że znowu cię z Nim jednym mógłbym tylko zrównać.

W świecie panujesz jedna wszechwładnie, potężnie,
Wybierasz sobie piewców z serc tu najsilniejszych,
Imasz się spraw życiowych świata najpilniejszych,
Bytu twego i praw twych bronisz jak lew mężnie.

Gdybym mógł cię kochanko uczcić dość świetnie,
Wystawiłbym ci trony w czterech stronach świata,
Dałbym ci miecz ognisty, który chydre żetnie,

Wszelkich bezceństw, zbrodni, ciemnoty i z kata,
Znów wzniosłbym cię przeczystą, świetłą która wzłata
W krąg nieba, nieśmiertelną dzierżąc w dłoni lutnię.

O WALCE SŁOWIAN

Czy zmierzchy już opadły i wschód słońca krwawo
Wschodzi na horyzoncie słowiańskiego nieba?
Czy skończona zła dola? Wojenna potrzeba
Nie będzie choć raz jeden zuchwałą zabawą?

Bracia jednego szczepu! wasza dola mgławo
Przez ciąg wieków spowita w chmury,—jak wóz Feba
Wyłaniając złościście gdzie rodzajna gleba
Szczera matką jest dla was,—czy nie skończy łzawo?

Czy potraficie zdobyć swobodę krwią waszą?
Słoneczny wasz kraj zrobić rajem wam prawdziwym?
A swe życie godową i rzeźwiącą czaszą?

Ostać się też zakusom zaborczym, złośliwym,
Które żadnym promykiem istnienia nie kraszają
Tych, co ulegli losom życia nieszczęśliwym.

O POWSZECHNYM POKOJU

Jak Bóg wywiódł z chaosu jednym, grzmiącym słowem
Świat harmonii i ładu, tak z idei odmetu
Coraz jasna myśl strzeli, ku większemu świętu
Udręczonej ludzkości, darząc światłem nowem.

Celna unja Europy w rozumieniu zdrowem,
To byłby raz skuteczny zbrodni, wojen pętu,
Któryby ją wyzwolił z łez i krwi odmetu,
Obdarzył nowem życiem, po życiu jałowem.

Utworzył wolny handel, dając przemysłowi
Cło wspólne wszystkim krajom, i obaw przyczynę
O rozwój, tem usunął każdemu ludowi.

Zmusił go zmniejszyć armję i ku pokojowi
Ogólnemu nakłonił; — srogich wojen minę,
Zniszczył, jak najszkodliwszą, pełną jadu minę!

O PRAWIE MACIERZYŃSTWA

Z sercem pełnem radości, witam słabe kroki
Pnącej się na wyżyny dzisiejszej kobiety, —
O ile na ich szczytach, dla celów podniety
Kobieta poszukuje, gdzie z marmuru stoki.

Z równą wciąż chylę czoło, gdy pomyślnie roki
Mężkie imiona w rzędy nieliczne niestety,
Życzliwych im wpisują, — misterne trjolety
Gotowam tworzyć w cześć ich i wierszy potoki.

Wierzę też że praw licznych, uczestniczką miłą
Kobieta będzie zczasem, lecz prawem nad prawa,
To prawo macierzyństwa któreby jej siłą

Było, — wróciło dziecię i swobodę była;
Prawo które jej czołu nimb człowieka dawa,
W którym dziś niewolnica, na równi z nim stawa.

O ROBOTNICZYM LUDZIE

Powstał ciężko jak złomy granitowej skały
Wiszące ponad morzem, nasz naród roboczy
Jak one tak ponury, tęskniący w roztoczy,
Niemał jak one w chęciach silny i zuchwały!

Lecz gdy skały stoczywszy swe ogromne zwały
W toń morską, w niej zginęły, — on nadal ochoczy
Przyjął swą lżejszą dolę, wzniosłszy w niebo oczy,
Z dziękczynieniem za chleba kawałeczek mały.

I nie mówcie przenigdy, że ten wasz brat młodszy
Nie dorósł do obecnej chwili, lub że zgrzytem
Powitał słabe ulgi, — gdyż czy jest czyn słodszy.

Ponad litość? Czy chcecie z umysłem obytym
Z nędzą jego istnienia, — gdy promyczek złotszy
Rozjaśnił ją cokolwiek, nazwy brata mytem?

O NAJNOWSZYCH UTWORACH

Cały szereg utworów ostatniego czasu,
Naszych i obcych mistrzów, gdzie rodzajna gleba,
Wykwitłe jak mistyczne kwiaty wpośród nieba,
Dowodzą niezgłębionych twórczych sił zapasu,

Ludzkiego ducha tutaj: szemrzące wśród lasu,
Nowe ożywcze źródła, pod rydwanem Feba,
Mają woń niby świeżo spieczonego chleba,
Woń posilną i zdrową, mimo że bez kwasu.

Choć nie zawsze kunsztowne są ich fundamenta,
Lecz silne niby prawa które rządzą światem,
Ponieważ wzięły z życia swoją istotność zatem,

Efemeryczną istotność, lecz że moc zaklęta
Składa weń niezniszczalne światła, które bratem
Będąc nowemu życiu, dowodzą że święta.

O LUDZKICH LOSACH

Nieraz ludzie pytają: czemu los tak ciężki,
Przypadł komuś w udziale, pomyślny innemu?
Temu same zgryzoty, samo szczęście temu,
Ten żyje wśród rozkoszy, tamten wpośród klęski?

Dlaczego jeden rydwan jest stale zwycięzki,
Drugi wciąż zwyciężany? — Losowi zmiennemu
Boskie, niezłomne prawa poddają, — innemu
Prawu ponad konieczne, nie poddan wiek mężki.

Zkąd też wiecie, czy człowiek nieszczęściem ścigany,
Nie był, lub kiedyś będzie zwycięzcą złych losów?
Natomiast ten co szczęśliw, losami zepchany

Nie będzie w otchłań nędzy i z swej niwy kłosów
Nie uszczknie by najmniejszych? — Los przez Boga dany
Dlatego jest najlepszym z pośród doli trzosów.

DO ŻYCIA

Pięknem jesteś w porywach młodości spragnionej
Ideałów i wrażeń, podniosłych i górnych.
Pięknem powagą mędrca, w naszych dniach pochmurnych
Gdy czeka nas zwycięstwo, po walce skończonej.

Pięknem w owocnej pracy dla braci łożonej,
W wysiłkach bodaj krwawych, ofiarnych i zmudnych,
Lecz skąpanych obficie w promieniach przecudnych
Miłości wszechludzkości nieszczęsnej, znużonej.

Pięknem jesteś o życie, w każdym calu, mecie,
Gdy wyższy cel ci świeci, miłość twą podstawą.
Gdy praca cię wypełnia, gdyś owocem w lecie;

Wówczas jesteś posilną, pełną treści strawą,
Nie znasz bólów rozpaczy, ni zwątpień na świecie,
Tych nieszczęsnych co pragną byś było zabawą.

UKORZENIE

W chwili kiedy człowiek do świata przynależy
Ciepło się małym człowiekiem, swoim wierszom
Wybiega go na świat, lub według znaczenia
Szukając do przepaści nieodmierzonych światów

Wówczas z dnia człowieka nie rozjaśnia cię
A jego dusza wylewa się w świat, skrytych
Boję się świata, który woli być zniszczony
Ile razy człowiek w świecie pokonuje świat

Wówczas swój świat, to światu jest
Kiedy go i z życia wywołuje świat
Gdy nie podobno w Boskiej

Kiedy to jest człowiek, ten jako człowiek
Gdy człowiek wchodzi w świat, przynajmniej
Nieszczęście człowieka jest właśnie w tej chwili

UKORZENIE

Są chwile kiedy człowiek ów władca stworzenia,
Czuje się marnym pyłkiem, którym wiatr pomiata.
Pędząc go na wyżyny, lub według zachcenia
Strącając do przepaści najnędźniejszych świata.

Wówczas z dumy człowieka nie zostaje cienia,
A jego dusza zwykle tak harda, skrzydlata,
Bojąc się marnie zginąć wśród burzy zniszczenia,
Do stóp Chrystusa w prochu pokornie ulata.

Ukorzenie swej pychy, to dźwignia jedyna,
Która go i z przepaści wyprowadzić może,
Gdyż nic niepodobnego u Boskiego Syna,

Który rolę serc ludzkich sam jako chce orze,
Gdy człowiek wejdzie w siebie, przyzna, że przyczyną
Nieszczęść często jest właśnie w różnej życia porze.

O TĘSKNOCIE

Tęsknota tak wrodzona duchowi ludzkiemu,
Że zda się jego uczuć częścią nierozdzielną,
Zda się smutnem przecuciem za czarą weselną,
Zda się łzą którą kryje bezwiednie powieka.

Tęsknimy całe życie,—tęsknota jak rzeka
Porywa nasze dusze, a czasem piekielną
Iście mocą przepala; — czasami znów dzielną
Siłą ducha hartuje, — w fali co przecieka.

Duch tęsknił za tem wszystkim, co traci w kolei
Burzliwych przejść żywota; — tęskni do promieni
Tajemniczo spowitych, — tęskni u wierzei

Przeszłości i przyszłości; — tęsknotę nie zmieni,
Chyba siostrzany oddźwięk uczucia nadziei,
Które w gruncie nią samą, wśród uczuć cieni.

SIEROCTWO DUCHA

Dlaczego duch człowieka sierocym się czuje
Po wszystkie dnie istnienia? Dlaczego samotny,
Wśród gwarnej, bratniej ciżby,—niechętny, przewrotny,
Z nikim nie łączy szczerze,—aż z uczuć wyzuje,

Choć ich wiecznie spragniony? Ja nie rozumię,
Lecz chcę wiedzieć przyczynę;—może duch polotny
Z wyżyn biorąc początek, uznawać ohotny
Wszystko to, co wyżyny same zamieszkuje,

Wszystko inne mu za nic, wstrętne, niepojęte...
Sam ułamkiem i iskrą będąc Przedwiecznego,
Wspominając choć mgliście w wyżynach poczęte,

Nie może się pogodzić z życia zwyczajnego
Otoczeniem i bytem, dziecię Boga święte;
Temu mu tak sieroco, wśród życia ziemskiego.

O ŚMIERCI

Poeci mówią: Człowiek sam swoją śmierć tworzy,
Dobry znajduje dobrą, zły szkaradną bierze;
Że jest w tem cząstka prawdy, aż nadto w to wierzę,
I że najsprawiedliwszy taki wyrok Boży.

Lecz każda koicielka cierpień świata tego,
Za krótki trud spoczynek wieczny ludziom niesie,
I jakby dobra matka którą kochać chce się,
Utulając w objęciach, nie czyni nic złego.

Czy starzec który kresu długich lat dobiega,
Czy niemowlę co własnych losów nieświadome,
Czy dziewica, lub młodzian który nie spostrzega,

Chwastów przy pięknych kwiatach, z próbą nieznajome,
Nie doszliby zwycięzko nieraz życia brzęga,
Lub upadliby bez niej, — szczęścia zbyt łakome.

DO MŁODZIEŻY

Jakbądź by wasze cele były wielkie, święte,
Jakiebądź światło świeci przy waszej robocie,
Muszą prace i cele wesprzeć się na cnocie,
Muszą być zgodnie z Bogiem w piersi rozpoczęte.

Cnota rodzi moc ducha, a czyny poczęte
Z Boskiem błogosławieństwem i w szczerej ochocie
Służenia mu najlepiej, jak brylanty w złocie
Tak cenne, gdy jak one w złoto, w nią zakłęte.

Tylko co na wyżynach swój początek bierze,
Bywa silne, wysokie. — Jak potok u źródła,
Nabiera sił i życia, tak ludzki duch świeże

Swe siły czerpie w Bogu, skarbnicy pokoju,
I wieczystej mądrości, który rad przymierze
Z człowiekiem wciąż odnawiać i wspierać go w znoju.

V SYMFONIA BETHOWENA

Sala pełna słuchaczy, — czarne, płowe głowy
Albo i zgoła białe, poważne, skupione,
Zadumane głęboko, chwilami złzawione,
Oczy utkwione w dali, a usta bez mowy.

To wygiąd całej sali;—jakby wskutek zmowy
Sił jakichś czarnoksiężkich, postacie wcielone —
Zatopione w ekstazie i uduchowione.
Tym czarnoksiężnikiem, mistrz stary, zawsze nowy.

Z estrady raz strumienia strugi kryształowe,
Leją się w cieniu dębów stuletnich, omszonych,
To anielskie harmonje, niebo lazurowe

Zdaje się tu posyłać;—na duszach zmęczonych,
Kłąć ciche, białe dłonie, i dźwięki perłowe
Silne, łagodne, słodkie, z nieb dźwięków echowych.

DO MOICH PRZYJACIÓŁ

O! drodzy przyjaciele, co na różnych krańcach,
Świata myśli lub czynu, rozłączeni z sobą,
Pracujem jednak wspólnie, niewesołą dobą
Na niwie prozy życia, przy nikłych kagankach

Rozumu, lub uczucia,—wy, duchem zbratani,
Przyjmcie smutną odezwę udręczonej myśli,
Którą najszczerza przyjaźń ciepłą dłonią kryśli,
Wy, co na jedną dolę wraz ze mną skazani.

Czy wicher mi przynosi szum północnej strefy,
Czy powiewa z zachodu echem uczuć rzewnych,
Czy z wysoka żałobne rozpościera kwefy,

Zawsze dźwięczy w mej piersi struną uczuć rzewnych,
Które na wzór tych pieśni jakie nucą elfy,
Ślą wam życzenia szczęścia i powodzeń pewnych.

TEŚKNOTA DO KRAJU

Kraju miły i drogi nad wszystko kochany,
Kiedyż ujrzę twe niebo tak często pochmurne,
Twe rozległe równiny, okolice górne, —
Stokroć jeszcze wabniejsze, nad pola i łąny.

Kiedyż, kiedy w mem kole rodzinnem zasięde,
Będę śledzić na twarzach wszystkie zmiany czasu,
Wszystkie przeżyte bóle, a z myśli hałasu
Najlepszą częśćkę dla tych, których braknie zbęde.

Kiedy mój słuch napoję dźwiękiem polskiej mowy,
Nasyce wzrok widokiem swojskich miłych twarzy,
Kiedyż mię twój tak dawny, sercu zawsze nowy

Drogi obraz powita chat i gospodarzy,
Skąpanych w letniem słońcu, jak dziewczę, co marzy
Kiedyż ma stopa stanie, gdzie bieg Wisły płowy.



POŻEGNANIE

Żegnaj mi obca ziemio, gdzie lat życia kawał
Zbiegł mi aż nadto prędko, kiedy wstecz spoglądam,
I ścisłego rachunku z ubiegłych dni żądam,
Ale bardzo powoli, gdy ciężarów nawał

Przychodziło się dźwigać i nieraz czas zdawał
Się aż nadto leniwym. Nie uległam prądom,
Które cię nurtowały, nie poddałam sądom,
Niepokornej mej głowy, mój duch mi nie dawał.

A jednak mimo wszystko jam kochała ciebie,
Kochałam twoje niwy, twe miasta, a z ludzi
Niejeden był mi bratem. W twojej mrocznej glebie

Dojrzewał chleb, com jadła,—za co czas nie zestudzi,
Mej dla ciebie wdzięczności;—w moich uczuć niebie
Ta isierka pamięci zawsze się obudzi.

TRZY SONETY WIARA

Ja wierzę w pochód ludzi ku światłości drodze
Wierzę w zwycięstwo prawdy, ponad kłamstwa stare
W światło, co kiedyś wnijdzie nad prawdy zmurszałe,
Wierzę, że ciąc przestaną nas jak dotąd srodze

Chłosty nędz, chorób, śmierci—dania naszych stołów.
Wierzę, że serca nasze gorsze się zdają,
Jak są w istocie swojej; — że którzy kochają
Braci ludzi na ziemi, robią Chrysta połów.

Wierzę, że zło się skończy, że szczęśliwi będziem,
Że staniemy się godni światło w twarz oglądać,
Że swe godowe szaty trudami uprzedziem.

Że będziem z wesołością w swą przyszłość spoglądać,
Lecz za stół nasz biesiadny nie rychlej zasiędnem,
Aż głodny z nas pokarmu przestanie pożądać.

NADZIEJA

Nadziejo! jasnoskrzydły naszych serc Aniele,
Tyle blasków, co zasług twoją skroń oplata.
Tyle razy na twoich skrzydłach nasz duch wzłata,
Ile razy się cierniem nasza droga ściele.

Tyle pokoju, męztwa, zgodzenia z swym losem
Zaczerpujemy w piersi, na ile cię nosim, —
Na ile byś nas krzepił, uskrzydłał cię prosim,
Na ile cię cenimy, gdyż ty bogactw trzosem.

Nadziejo! jasnoskrzydły naszych serc Aniele,
Ty nas wiesz po ostrych ścieżkach tego życia,
Tak bacznie i troskliwie, że choć drogę ściele

Obficie cierń i kamień, — wpatrzeni w wszechbycia
Cel i los przyszły, my go nie czujemy wiele,
Przyświecają twe cudne i pogodne lica.

MIŁOŚĆ

Czy widnaś w łzie litości, czy w dłoni ściśnieniu
Gorącym i życzliwym, odwagę budzącem
W cichem sercu, nie w złocie, purpurze chodzącem,
Lecz zdobnem tylko w cnotę. Czy stoisz w przedsieniu

Do pałacowych progów, czy w pałacu samym,
Czy kwitniesz piękną lilją, czy drobnym kwiateczkiem,
Czyś jest w rodzinnem kole, czy rządysz gniazdeczkiem
Słabych, bezbronnych piskląt,—toś zawsze tem samem,

Co czczę, co wielbię tutaj najmocniej, najszczerzej,
Co kocham w błędzie nawet, uniewinniam w grzechu,
Czemu wrota mych uczuć otwieram najszerzej;

Co spotykam łzą szczęścia w odbłyску i echu, —
Gdyż ty—tem co podnosi, umacnia najwięcej,
Co znękanym udziela zdrowego oddechu.

TRZY SONETY PRZESZŁOŚĆ

Pytacie co jest przeszłość skromnego poety?
Więc czym grób jest kryjący najdroższe nam skarby.
Co skarbnica doświadczeń, co śpiewacy, bardy,
Co ciekawemu uchu wśród dźwięków podniety

Nieznane cuda piel. — Jest cel rozleglejszy
Przeszłości w bycie naszym,—gdyż ona fundament
Czyni obecnej chwili, — ona silny cement,
Spaja z dziś dawne wieki,—ona ów chłodniejszy

Pogląd na nasze dole sprawia i uświęca; —
Ona także kupiła krwią i łzą niejedną
Godziny szczęść tu naszych i ona, jak tęcza,

W znak pokoju i zgody okala bezedno
Bólów i cierpień ludzkich,—przykładem poświęca
Na to, co przetrwać bez niej byłoby nam trudno.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Obecna chwila ścieżką do lepszego życia,
I za taką winniśmy zawsze ją uważać,
Jest obowiązkiem, który niekoniecznie stwarzać,
Ma nam pieśni i kwiaty i świetne użycia.

Obecna chwila—walką o przyszłość i życie.
O prawdę i o postęp doskonalszy, trwalszy,
O los bodaj od losu aniołów wspanialszy,
O szczęście, dobro, skarby serc we wzniosłym bycie

Obecna chwila mgnieniem, co tak szybko leci,
Jak piorun, albo błyski pochmurnego nieba.
Tak nietrwała, jak cacko dla zabawy dzieci,

Tak krucha, jak nadzieja, — która tyle chleba
Zwykła nieść nam, abyśmy nasycili chęci,
I nie pomarli z głodu, wpośród jej szczęść nieba.

PRZYSZŁOŚĆ

Przyszłość tem jest dla świata, czem gwiazda zaranna,
Która go ku dniu wiedzie, tak wysoko świeci,
Że ledwie ku niej wzrok nasz i nasza myśl wzleci,
Której całym swym bytem śpiewamy hosanna!

Przyszłość—to półmrok naszych przeznaczeń i doli,
Który chwilami przedrze bystre mędrca oko,
I uchyli zasłony; — co mieszka wysoko,
Tam, gdzie dzień już panuje, przeznaczeniu gwoli.

Przyszłościł świeć nam jasno, pogodnie i cicho,
Świeć na niebie tych dążeń, co myśl wyższa kreśli.
Które dźwięczne jak harfa, głośnie niby echo,

Noszą szlachetnych czynów zawiązek, — co przyszli
Ludzie przyjmą z wdzięcznością,—co pod każdą strzechą,
Z czasem zapalą dla nas ich dziękczynne myśli.

DO WIOSNY NARODÓW

Wiosno narodów, czyżbyś zawitała
Do mego kraju, w kolejnym twym biegu?
Czyżbyś już gońców promiennych wysłała

I idziesz wonna, w jasnych dni szeregu,
Pogodnych, cichych, niosąc w twym rozkwicie,
Cuda odrodzeń, zmartwychwstania z brzegu.

Nowe a pełne, zapoznane życie?
O! bodaj żadna z twych iskier promiennych,
Nie znikła darmo w mego kraju bycie!

Oby w dniach twoich cudownych i zmiennych,
Czerpał swe siły, by szedł niewzruszenie
Ku swoim losom; — w uczuciach płomiennych

Szukał natchnienia.—Oby nie zachcenie
Nim kierowało, lecz wola niezłomna,
Wiodła go w życia odrodzeń przedsięwzięcie!

W CZEM JEST POEZJA?

W całej przyrodzie jej źródła płyną,
W całym wszechświecie jej zdroje giną,
Ona jest wszędzie, pełnemi tony
Przemawia z pączka, co rozchylony
Poi się rosą, słońca promienie
Odbija, mieni w różne odcienie.

Gdzie jest poezja? pójdźcie po łące,
Spójrzcie na roślin, kwiatów tysiące,
Zważcie jak każda, kształty innemi,
Różni się, pyszni, wśród siostry swemi,
Jaka w sprzecznościach harmonja boska,
Gdyż dwóch jak jeden nie znajdzie kłoska.

Gdyby poezja zginęła w czynie,
Jeszcze w naturze ona nie zginie,
A jak kapłanka piękna i ładu
Będzie służyła Boskiemu składowi.
Ja się nie lękam, by nawet w mowie,
By mogła zginąć w pisanem słowie.

Gdyż w coby człowiek przelewał czucia,
Które w świetlanych barw nici snucia

Zaledwie myślą uchwycić można?
O jej się istność trwożyć rzecz próżna,
Poezja wiecznie kwitnąć nam będzie,
Poezja nazbyt rozlana wszędzie.

LUDZKOŚĆ

Ludzkość... i czemu ludzkość jest w świecie?
To ledwie jedno u Boga dziecię,
To ledwie jeden promyk z zórz słońca,
Jedno stworzenie, z stworzeń tysiąca.

SZCZĘŚCIE

Rzecz nieuchwytna
Poeta powie, —
Marą się zowie.
Choć nie zaszczytna

Przeczyć poecie,
Ja jednak powiem,
Że to co zowiem
Szczęściem na świecie,

To nie marzenie.
Lecz za nim gonić,
Drogi czas trwonić,
Dziwne zachcenie.

Gdyż jedna pewna
Droga do szczęścia—
To z burz zamęźcia,
W bóle ulewna.

FANTAZJA

Od świtu zarania,
Od ludzi wygnania,
Z ogrodu rozkoszy i szczęścia,
Budziło się życie,
W przepięknym rozkwicie,
Przyszłego rozwoju i szczęścia.

W spokojnem zaklęciu,
Tem świata dziecięciu,
Któremu niewinność na imię,
Spowite czuć w chmurze,
Pioruny i burze,
A walce zwycięztwo na imię.

Zbudziło się życie,
I w pełnym rozkwicie
Zburzyło człowieka spokojność,
Na walki, ofiarnię,
Na bólu męczarnię,
Skazało człowieka spokojność.

I odtąd wieść boje,
Cierpienia i znoje
Z przyrodą rozdzielać on musi,
Pracować tak ciężko,
Wychodzić zwycięzko
Z walk swoich niezawsze on musi.

Więc rozwój ból stworzył,
Ból cele w nim złożył,
Prawdziwy ból w siłę go wzmacnia,
O niebie marzenie,
To czcze urojenie,
Które wyobraźnię ci wzmacnia.

Im mniej tu marzenia,
Mniej uroku i cienia,
I prawda wyłania się więcej,
Tem więcej cierpienia,
Wśród mroków błędzenia,
Tem cierni miał człowiek tu więcej.

Rozwój dąży od poczęcia,
Do rozsnucia, rozwinięcia,
Marzeń, snów i chęci.
Rozpowicia, rozstąpienia,
W słowo, w czyn tu ujęcia,
Marzeń, snów i chęci.

Ten z nas w życiu jest szczęśliwy,
Komu cudne prawdy dziwy
Tego życia znane.
Lecz ten bardzo nieszczęśliwy,
Komu jasne prawdy, dziwy—
Wiecznie zapoznane.

DO KOBIETY

Kobieto! piękną być ci przystoi,
Pięknością co się skazy nie boi,
Być piękną, czystą na ziemi.

Kobieto! wielką być ci potrzeba,
Potrzeba czołem dosięgać nieba,
Stopami dotykać ziemi.

Kobieto! silną być ci należy,
Nieuleknioną w życia rubieży,
Wśród burz chodzić po ziemi.

DO KOBIETY

Czy wiesz kobieto, kiedyś mi święta,
Kiedyś jak dębu konary silna,
Kiedyś tak czysta, jak Wniebowzięta,
Jak Bóg sam w twoich czynach niemylna.

Czy wiesz kobieto? ta która kocha,
Ta tylko, której miłość nie płocha
Igraszka serca, ze złych żądz skucia,
Która pojmuje świętość uczucia,

Ta która cicha i nieskalana,
Spełnia rozkazy, wyroki Pana.

Taka prawdziwie zna swoją drogę,
Tylko dla takiej mówić chcę, mogę.

Więc wiedz kobieto, żeś wówczas świętą,
Gdy twoją drogę ledwie zaczęła,
Prostą a czystą, jak lilii kwiecie,
Znaczysz czynami miłości w świecie.

Gdy stajesz strojna weselnym wieńcem,
Przed ukochanym tobie młodzieńcem,
Kiedy mu dajesz twych rączęt dwoje
Na wspólne życia walki i znoje.

Wówczas tyś dla mnie kapłanką świętą,
Ludzkiego szczęścia strażniczką wziętą,
Wówczas twa miłość wśród życia toni,
Strzeże od złego, od zguby broni.

Wówczas, gdy miłość tli w twojem łonie,
Ty dzierzysz w dłoni potęgi tonie, —
Wówczas uchylam przed tobą czoła,
Jak przed zjawiskiem Stróża-Anioła.

PRAWDY

Kto nie kochał, nie pojmuje czym jest serca wrzenie,
Kto nie wzlatał, ten nie widział czym światła promienie,
Kto nie marzył, nie zrozumie czym marzeń ułuda,
Jakie pyszne mieści kraje i jakie w nich cuda.

Kto zbyt pilnie wszystko mierzy i pojąć pożąda,
Ten najczęściej własnej głowy pomysły ogląda.
Nie pojmuje czym świat żywy marzeń, czarów, cudu,
Ten być nie wart dzieckiem wieku i swojego ludu.

MIŁOŚĆ

Czary — co w jedną całość spajają
Dwie różne dusze, serca naraz,
Które harmonją je upajają —
Niewolą śpiewać harmonję wraz!

Czary — co dźwięczne, rozkoszne, ciche,
Niby słowika majowy śpiew,

Kołyszą do snu ludzkich serc pychę,
Słodkie jak gołąb, silne jak lew.

Miłość jest pełnią tego, co życiem,
Miłość—to czarów przepiękny kraj,
To zachwyconej duszy spowicie,
Tęczowych blasków uroczy gaj.

Jak jasny promień w chmury spowiciu,
Bóg ludziom miłość dla szczęścia dał,
Jak kielich uczty w tem smutnem życiu,
Jak słodki nektar, zawrotny szal.

JUTRO

Słońce wejdzie wysoko i spokojnem okiem
Obejmie nasz świat stary, tak chory oddawna;
Ożywi go swem światłem silnem i głębokiem,
Zagoi dawne rany i blizny wyrówna.

I stanie się rzecz cudna, oto ludzkość chora,
Przestanie się zdobywać na niezdrowe leki, —

Gdyż przejrzy przy tem świetle bez rady doktora,
W nowych potęgach życia, znajdzie leków steki.

I odtąd lepiej będzie, — orłom da poloty,
I rozpuści na wolę ich skrzydła związane,
I rozwiąże swobody, różnych światel sploty,
Które spłyną ku morzu jak rzeki różane.

Jasno też od nich będzie, zaś miłość skrzydlatą,
Osadzi w wonnym gaju i obdarzy życiem,
O jakim ledwie dotąd śmie marzyć, — zapłata
Jej będzie ubóstwienie wraz z jej serca biciem.

Miłości też raj na ziemi, a w duszy świątynię
Najczystszych uczuć sprawi; — po za tym zaś gajem,
Zbuduje dla nauki najszerszą kaplicę,
Przed którą my już dzisiaj z pokorą, czcią stajem.

Dalej zaś... i cóż dalej? Gdy ludzkość się zrówna
Miłością ze swym Stwórcą, dobrocią z Anioły —
Wówczas jej droga będzie wygodna i równa,
I nie zbraknie jej stawy na godowe stoły.

DO MŁODOŚCI

Miła młodości! Kto nie znał twych czarów,
Marzeń, polotów i serdecznych żarów!
Kto z nas nie kochał, w niebo nie ulatał.
Czasem żałował, że wysoko wzlatał!

Jednak, młodości, gdyby można było,
Śnić to raz jeszcze, co się już prześniło —
Jabym oddała wszystkie doświadczenia
Za twe uczucia i za serca wrzenia.

W nich błyskawicą bym się rozbłysnęła,
Bratnim uściskiem cały świat objęła,
Potężną myślą nieba uchyliła,
I wszystkich ludzi braćmi uczyniła.

Szłabym na oślep, gdzie potrzeba wzywa,
Bosko, płomiennie byłabym szczęśliwa;
Kto zna młodości loty i marzenia,
Wie, że w czym mówię przesady ni cienia.

Gdyż młodość ufa i na ślepo wierzy,
Pragnienia drugih swemi chęci mierzy,

Nie wie i nie zna obłudy, ni kłamstwa,
I nie pojmuje niskich dusz pogaństwa.

Zbyt sama czysta, by dopuścić brudu,
Zbyt idealna, by nie czekać cudu; —
Zbyt mocno kocha, by w miłość nie wierzyć,
Zbyt lekkomyślna, by uczucia mierzyć.

Zbyt górnio lata, by dojrzeć kałuże,
Nazbyt gwałtowna, by nie kochać burze, —
Zbyt silna, grzmiąca, by szukać pokoju,
Zbyt nieogłędna, by uniknąć znoju.

Jednak, młodości! gdyby skarby ziemi
Dał mi kto, ciebie jedną zabrał z niemi,
Wszystkie bym skarby do błota rzuciła,
Ciebie wzywała, do życia cuciała.

DO DZIEWCZĘCIA

O! dziewczę ty moje, ile razy serce
Postawi cię w smutnej ze światem rozterce,

Ile ciebie razy oplączę złudzenie, —
Lub namiętnych marzeń tysiączne pierścienie
Myśl twą poczną nęcić przez mirażów roje,
Pierś twa będzie tęsknić za tem, co nie twoje—
Tą jedną modlitwą gaś twoje pragnienia,
W jedną myśl spotęguj wszystkie twoje chcenia,
Wołaj silnym głosem: O! Panie, nasz Panie
Od szkodliwych pragnień zachowaj, mię Panie!

Kiedy noc samotną spędzasz w kole myśli,
Kiedy myśl się płacze, nieświadomie kryśli
Haotyczne dумы, — gdy duszy połowa
Błąka się daleko, a strudzona głowa
Bezwładnie, beczynn timer spocznie na twej dłoni,
Gdy za rojem marzeń twoja myśl pogoni —
Wówczas ci tu jedna rada pozostaje,
Jedyna modlitwa otuchy dodaje —
Gorące te słowa: O! Panie, nasz Panie,
Od daremnych marzeń zachowaj mię, Panie!

Kiedy noc roztoczy swoje ciemne zwoje,
Gdy anioł z szatanem poczną toczyć boje,
Kiedy anioł szepcze ci modlitwy słowa,
Modlitwy i pracy a duszy połowa
W szatańskiej jest mocy to praca cię zbawi,
Gdy praca cię czeka, niechaj twój duch stawi

Dzielny, mężny opór łudzącym pragnieniom,
Niech ciśnie pogardę wszystkich pokus ceniom,
Wołaj wówczas głośno: O! Panie, nasz Panie,
Od namiętnych uczuć zachowaj mię, Panie!

Kiedy ból cię dojmie, kiedy troska struje
Twój spokój, gdy żalność ci serce zbuntuje,
Kiedy złość ci ludzka — trudną do zniesienia,
Kiedy padną na cię słowa potępienia—
Znieś to wszystko mężnie, gdyż ziemia nie rajem,
Wszystko, co ziemskiego—cierpieniem i bojem.
Gdyż znieść wszystko może, kto ukochał wiele,
Gdyż znieść wszystko musi, kto ukochał śmieie,
Módl się tylko szczerze: O! Panie, nasz Panie,
Od cierpień nad siłę, zachowaj mię Panie!

DO MOJEJ CORKI

Może widziałaś w noc srebrną, jasną
Jak kwiaty lilii wpierw zanim zasną,
Kąpią się w rosie błyszczącej,

Kwiat lilii biały, śnieżną białością,
Nie znosi pyłku, on tak z lubością
Wraca do sukni świecącej.

O ileż więcej twa dusza młoda,
Nie znosi skazy, — cała uroda,
Cała jej piękność jest — w cnocie.
Ona, jak lilja, pyłu się lęka
Grzechu i zmysłów, — ją ciężko nęka
Najmniejszy z błędów w swym locie.

A grzech, me dziecię, tem jest zradniejszy,
Im bierze na się pozór złudniejszy,
I więcej nęci ku sobie.
W szacie Anioła nieraz zstępuje,
Dopóki złudzi, osidli, skuje,
Opęta w różnym sposobie.

Gdy zbrukał duszę, maski uchyla,
Zaledwie skusił, swe skrzydła stula,
I staje w całej nagości.
Wstrętny, obrzydły, szydzi z łez twoich,
Zbrukanej duszy nie zwraca z swoich
Szponów, ani z swej złości.

Jadem ci całe życie zatruwa,
Łańcuchem następstw misternie skuwa,
W nędzę nicości cię stacza.

Umiej więc córko walczyć z nim dumnie,
Odepchnąć z siłą, kiedy ułudnie
Grzech w cnotę ci przeistacza.

I pomnij o tem, że w masce zradnej,
W szacie, postawie złudnej, powabnej,
Nieraz przed tobą się zjawi.
Dokąd skrupułów wszystkich nie zwalczy
Ma ton podniosły, piękny i chwalczy,
Lecz zczasem innym się stawia.

CO TO POETĄ BYĆ ZNACZY

Więc być poetą, to widzieć jaśniej,
To kochać silniej, goręcej, pełniej, —
Żyć nie marzeniem,
Lub zachwyceniem,
Lecz cudną prawdą ludzkiego życia,
Pełną poznania ziemskiego bycia,
Żyć dwakroć nie raz na ziemi.

Więc być poetą — to piorun z chmury,
To bystry potok ściągnąć tu z góry,
Nieba zachcenie,
Piekła płomienie,
Wić w nitkę jasną, która świetlana,
Tem chyba biedna, że zapoznana,
Że odtąd mieszka na ziemi.

Więc być poetą—to cierpień morze
Pochłonać, — to żyć cierpieniem w porze,
Gdy lata młode
Rozkosz, osłode,
Zwykle przynoszą ludziom na świecie,
Przeczuć, nie osiąść tu szczęścia przecie,
Być wiecznym parją na ziemi.

Więc być poetą—to pragnień cele
Nieść tak wysoko, tak pragnąć wiele,
Że cel zdobyty,
Jak cień ukryty,
Więcej cierpienia w duszę mu wlewa,
Niżli kojących radości miewa,
Gdyż zawsze on częstką ziemi.

Więc być poetą—to swoje loty
Na kupidona narażać psoty,

Pragnąć miłości,
Choć ludzie prości,
Mówią mu tylko o świata nędzy,
O wzniosłych lotach piekielnej jędzy,
Rodzonej ich matce ziemi.

Więc być poetą—to śmiałe czoło
Stawić potwarzom wszelkim wokoło,
Być niepojętym,
I nieraz wziętym
Za nicość w chwili, gdy czoło dumne
Sięga aż w nieba czeluście chmurne,
Nie być pojętym na ziemi.

Więc być poetą—to uśmiech wzgardy
Mieć dla dusz niskich i swój wzrok hardy,
Ku nim nie zniżać,
I nie poniżać,—
Do zrozumienia ich uczuć ciemnych,
Ich celów marnych, podstępnych, ziemnych,
Jakie ich wiodą po ziemi.

Więc być poetą—to ideały
Życia mieć czyste, niby kryształ
Mroków zaś cienie,
W dzienne promienie

Tu umiejętną dłonią przemieniać,
Wysokich lotów nigdy nie zmieniać,
Nie dać im stapać po ziemi.

Więc być poetą—to walczyć śmiele,
To cierpieć, znosić piekielnie wiele,
To łączy cierpienia
I uniesienia,
Jakby niebiańskiej pogody kręgi,
Lub groźnej burzy żałobne wstęgi,
Wić, nigdy nie zwić na ziemi.

ŚPIEW NAD KOŁYSKĄ

Śpij me dziecko
Czas bo przecie,
Zmruż oczęta twe.
Dzień wnet zgaśnie,
Wieczór właśnie,
Miłe mroki śle.

Tam zaś w gaju,
U ruczaju,
Smętnej piosnki ton

Echo niesie
Po drzew lesie,
Jak wioskowy dzwon.

Śpij me dziecko,
Czas bo przecie,
Zmruż oczęta twe.
Rój snów rzewnych,
Marzeń śpiewnych,
Niech ci Anioł śle.

Ptasząt roje
Co dnia znoje
Zapomniały już,
Świerszcze, muszki
Do poduszki
Śląc dobranoc tuż.

Śpij me dziecko,
Czas bo przecie,
Zmruż oczęta twe.
Noc tak cicha,
Kwiat z kielicha
Słodkie wonie śle.

Księżyc właśnie
Spłynął jaśnie,
Promyk z okna padł,

Może ciebie
Szukał w niebie,
Aż do chatki wpadł.

Śpij me dziecię,
Czas bo przecie,
Zmruż oczęta twe.
Noc swe wdzięki
I piosenki
Matczyne ci śle.

Bóg je słucha,
Niech On ducha
Swego w piosnki tchnie,
Niech ci służą,
Spokój wróżą,
Słodzą mroki te.

Śpij me dziecię,
Czas bo przecie,
Zmruż oczęta twe.
Noc jak chwila,
Niech umila,
Ciszą życie twe.

By dnia dożyć,
Trzeba złożyć,

Dziennych znojów trzos,
I dziecinie
Nie wpierw spłynie,
Dzień ów—jutrzni kłós.

MAŁE SONYTY WIARA

Nie znam nad wiarę
Nic cudniejszego,
Ni wznioślejszego,
Lepszych dusz miarę.

Gdy do podnóża
Boga cię wiedzie,
Anieli w przedzie,
Prośby wynurza,

Ta mocna, wielka,
Ta koicielka
I karmicielka
Ducha ludzkiego, —
Sterem wszystkiego
Najwznioślejszego.

DO BOGA

Poznawać Ciebie
Boże i Panie
Nasze zadanie
Pełnić, to w niebie

Być jak u siebie;
Stwórcy kochanie,
Ile sił stanie,
Wzniesć ponad siebie.

I dziwną siłę
Ta miłość daje,
I dziwnie miłe
Wiedza rozdaje,
W niej co zawile,
Prostem się staje.

JEŚLIBY

Jeśliby chwały
Mojej ojczyzny,

Jej krwawe blizny
Promyczek mały

Dotknął i dbały
Dźwignął z mielizny
Ducha szarżyny;
W działaniu trwały,

Kraj by snopami
Iskier rozblysnął,
Światła falami,
Tak w niebo cisnął,
Niby żalami,
Że ból by prysnął.

DO NIEKTÓRYCH

Kto przeszłość plami
Własnej ojczyzny,
Jej krwawe blizny —
Srogo się mami,

Że zasadami
Wśród czuć mielizny,
Orze kraj żyzny,
Wznosi myślami.

Gdyż nie polakiem,
Ani wojakiem,
Lecz marnym szpakiem,
Taki mi zda się.
W swych sił zapasie,
Swą nędzę pasie.

ŚMIERĆ

Śmierć wypoczynkiem
Jest pożądanym
Tym skołatany,
Co przed kominkiem

Siedząc życiowym
Zziębli i głodni,
Życia niegodni
W stanie wiekowym.

Bywa też starość
Przedwczesna ducha,
Bolesna narość, —
I tej śmierć słucha,
Czyni jej zadość,
Jak dobra druha.

PRZEKONANIE

Nieraz optymizm
Potępion bywa,
Jak myśl zbyt żywa,
Lub jak pesymizm.

Że środek złoty
Jest pożądanym,
Jak plastr na rany —
Nie mam ochoty,

Tym oponować,
Urazę chować,
Że chcą przodować.
Lecz patrzeć chmurnie,
Nie trochę górnio,
Jest zbyt czupurnie.

KOBIETA

Szczęściem jest dziecie
Dla serca matki,
Wśród każdej chatki
Na całym świecie.

O! bo kobiecie
Rzućcie ostatki,
I byle szmatki
Serca, a splecie

Z nich sznur jasności,
Dziwnej piękności,
W szczerzej radości, —
Że aż olśniece,
Wy, którzy kwiecie,
Rzucacie w śmiecie.

ANIOŁEK

Aniołek mały
Promienny, cudny,

Jak obraz złudny,
W locie zuchwały,

Rwał się na ziemię.
Próżno siostrzyczki,
Czyste duszyczki,
Mówią, że plemię

Ludzkie — fałszywe
I nieszczęśliwe —
Na swem postawił.
Skrzydła ruchliwe,
Kiedy się bawił,
Tylko zostawił.

LUDZKA ŁZA

Jak perły rosy,
Księżycy blaski,
Jak promień łaski,
Co na pokosy

Pada żywota;
Jak źródło czyste
Szczęść wiekuiste,
Zkąd płynie cnota —

Tak łza perlista,
Rzęsista, czysta
Płynie nam z oka.
Z bólu potoka
Zdrój jej wytryska,
Życie z wysoka.

WSPOMNIENIA

Jak jasne chmury
W piękną pogodę,
Jak życie młode,
Lot ptaka z góry,

Kwiatów równiankę,
Lub myśl pocziwą,
Albo chęć żywą,
Ducha kochankę —

Tak me wspomnienia
Bez żalu cienia,
Te, które lubię,
Witam, hołubię,
Łzą rozczulenia
Żegnam — nie gubię.

Ze Zgrzytów.

DO OJCZYZNY

Gdybyś moja ojczyzno! z wzniosłości straciła
Niejedno, czem się szczycisz, jeśli praktyczniejszą

Staniesz się na wzór innych, jeszcze rozsądniejszą
Obierzesz sobie drogę, nad tę co ci miła.

I bodaj tak się stało!—Życia ludów siła
Nie w górnych myślach mieszka, ale najmożniejszą
W harcie ducha i serca i najowocniejszą,
Gdy z czystych źródeł cnoty najobficiej pila.

Panowanie nad sobą i namiętnościami,
Skierowanie sił swoich ku celom rozumnym,
Przez Boga ci nadanym,—Jego wskazaniam

Rządzić ci się potrzeba, by życie znów szumnym,
Popłynęło korytem.—Swemi zadaniami
Stanąc na wysokości w życiu ludów tłumnem.

O WOJNIE

Panie, czy długo jeszcze brat na życie brata
Ma nastawać niegodnie?—Czy długo ta zbrodnia
Ma nosić konieczności miano, a pochodnia
Miłości ku bliźniemu, ma być, jak miecz kata

Obosieczny i zgubny? — Modlitwa, co wzłata
Do stóp Twojego tronu, maż zamykać co dnia
Rozpacze, jęki, bóle; — jak siostra przyrodnia
Modlitwy czystej, która z aniołami brata?

Panie, czy długo jeszcze to miano Kaina
Ma ciążyć na ludzkości, tem dziecku pokornem,
Które, że nie pojmuje, w czym jest jego winą

Tembardziej zmiłowania Twego przez to—godnem.
O Panie! spraw Twą łaską, by wojen przyczyna
Stała się dla niej źródłem zgody niezawodnem.

O ŚMIERCI RODZIN

Nie masz nic smutniejszego w porządku wszechświata,
Jak śmierć całych narodów, pokoleń, rodziny;
Złowrogie fatum zda się przeklina bez winy,
Żnie, nic nie oszczędzając gdzie niwa bogata.

Głowę po głowie składa jeden ród, lub chata—
Tak pokornie i stale bez żadnej przyczyny

Widocznej oku ludzi, — jakby ojce, syny
Z góry już przeznaczeni na niepełne lata.

Dąb wali się za dębem, aż ostatni z jękiem
Przebijającym niebo, legnie na zagonie;
Aż wszystkie drzewa wkoło zadrzą jakimś lękiem

Bo też na długo przedtem ni gwiazdka nie płonie
Na jego horyzoncie, — kiedy padał z stękiem
Ciemna noc była wkoło, burzliwych fal tonie.

DO KRYTYKÓW SIENKIEWICZA

Chociaż bardzo poważam areopag zacny
Uzdolnionych i zbrojnych w pióra do krytyki,
I przyznaję, że czasem słuszne te przytyki,
Co mnóstwo powołanych wzrok argusów baczny

Otrzymuje w udziale, — jednak hajdamaczny
Zapał chciejcie powstrzymać i wasze praktyki
Ten jeden raz, panowie; — gdyż daremne krzyki —
Kiedy o Sienkiewicza, co uznania znaczny

Ma zapas u narodu, chodzi w danej chwili.
Zaś Wiry, ani Pole Chwały pisarzowi,
Co posiał na niwie literackiej, mili,

Nie ujmą ni listeczka z wawrzynów, — krajowi
Nie przyniosą zakały, — choć zła chęć się sili,
Choć zatrutemi strzały sypią ci i owi.

DO CZĘSTOCHOWSKICH WYPADKÓW

Są chwile, kiedy dusza zbiorowa narodu,
Na martwy głaz stężała pod naciskiem bólu,
Nie wstanie wydać jęku, jak martwy głaz w polu
Sterczący, ostry wpośród marnych nędz porodu.

O! nieszczęsny narodzie, jakiegoś ty wrzodu
Nie wycinał w swym ciele, jakiego kąkolu
Nie niszczyłeś z zarosłych twych niw, do mozolu
Twardego na twych dłoniach, wpośród serca chłodu.

O! biedny nieszczęśniku, co wyrodne dzieci,
Jak gady, na twem ciepłym łonie wychowujesz,
Który musisz się wzdrygać w ciągu lat stuleci

- ie raz, ale dziesiątki,—który gorzko czujesz,
Że pan z zasłoniem obliczem, w zamieci
Burz, piorunów przemawia, gdy winy sumujesz.

O WYWŁASZCZENIU W POZNAŃSKIEM

Czy Hunnów, czy Wandalów powróciły czasy,
Że zabór polskiej ziemi—usankcjonowany
Jakby głuchem milczeniem, — że kraj ukochany
Rwą z pod nóg polakowi. Jak dzikie zapasy.

Mędzy Niemcem Polakiem zawsze były kwasy,
Odwieczne nienawiście, — plac boju usłany
Trupem był nieradko, — cios wzajem zadany,
Ale w odkrytym boju. — Dzisiaj Niemiec łasy

Na polską ojcowiznę, wywłaszcza podstępem;
Dziś mało gromu z nieba za podobną zbrodnię,
Która kawałek chleba, równając się z sępem,

Wyrывa z rąk głodnemu! — Naród, co pochodnię
Postępu niby dźwierz ze światła zastępem,
Czyha na cudze dobro zbrodniczo, niegodnie.

O MALARSTWIE DZISIEJSZEM

Być może, że nie znam się na zjawiskach sztuki,
Że nie doceniam tego, co ma wartość jawną,

Że nie widzę w malarstwie strony, która sławną;
Że w mych zapatrywaniach, są ogromne luki,

Lecz dziecię matejkowskiej, Simlera epoki,
Gdzie w malarstwie myśl piękna, w piękną szatę dawną
Musiała się przyoblec, by nie być zabawną,
Być wzorem starych mistrzów, gdzie artyzmu stoki.

Staję oszołomiona, bezradna, zmartwiała,
Wobec dzisiejszej orgii barw, myśli, tematów!
Po najgłębszej rozwadze, wstaje myśl zuchwała,

Iż większość tych arcydzieł bodaj funta kłaków
Nie jest warta w istocie. — Że wszystko bezmała
Mogłoby też nie istnieć, wśród wielkich szematów.

DO WIEKU XX

O! nowy wieku, który się wylaniasz
Z przeszłości ciemnej pomroki,
Co tak troskliwie twą szatą osłaniasz?
Co mają przynieść twe roki?

Czy nadal wściekłą o życie, byt walkę,
Pałace łzy upokorzeń?
Ból, co rozkoszy zbyt przeciąża szalkę,
I w jutro rozpacznych wierzeń?

Czy też okrutne nam losy splątane
Niesiesz, co dotąd tak ciężą?
Nieszczęsne dole, gorzką łzą oblane,
Wzroki horyzont co nężą?

Ciężkie niedole minionych już wieków,
Które tu ludzkość krwią zwywa,
Gorzkie píołuny złości, grzechu steków,
Co ludzkość na niwach swych zrywa?

Wieńce z wawrzynu z cierniami plecione,
Radości z żalobą w parze;
Rozkosze ducha, krwią serca żywione,
Na grobach, ucztę ołtarze?

I głuche jęki matek tu stroskanych,
Mężów rozpaczne wołania;
Gdy dotąd czoł ich, krwawym potem złanych,
Pokoju cień nie osłania?

Ó! nowy wieku, jeżeli z tym darem
Masz czoło stanąć przed nami, —
Zgiń raczej, razem z twego piekła żarem,
Zgiń, zanim staniesz przed nami!

DO LUDZKOŚCI

I nie wstyd ci ludzkości, że po ciemnych drogach
Wciąż błędzisz, jakbyś światła nigdy nie widziała.
I nie wstyd ci, że praca twych dorobków w brogach,
Jak zeszłoroczne siano, tak nędznie zbutwiała.

Że nieświadomość nie ma światła ni promyka,
Że nędzny, jeszcze bardziej uciśnionym bywa,
Że pomimo twych cierpień, nie godnaś rzemyka
U stóp Twojego Zbawcy rozwiązać — leniwa.

Miłość u ciebie rzędem wraz z chucią zwierzęcą,
Przeklinasz i katujesz Magdaleny twoje
Poto, by skoro miłość też chucie uświęcą,
Nowych pokutnic sobie ponatworzyć roje.

Ja drwię z twego rozumu, jeszcze więcej z serca,
Pogardzam twoim prawem, co niewinnych gniecie,
I rzucam w twarz obelgą, żeś podły bluźnierca,
Żeś jednej łąy pokutnej nie wart dotąd świecie.

I co mi twoje prawa, gdy fałsz z nich wytryska,
Po co mi twoja miłość, gdy obłudna taka.
Co mi po twym rozumie, gdy piorun zeń błyska
I uśmierca niewinnych, jak dłoń kata jaka!

Mieć chęci, a nie módz przyoblec je w czyn,
Nieść klątwę, a nie czuć na sobie tych win,
Być silną, a piersi kaleczyć wśród skał,
Chcieć ciszy, a z życia zachwycać li szal!...
Więc co dziwnego, że me oczy często
Zachodzą łzami, że skarżyć się chcę;
Kołące ciernie Bóg sieje tak gęsto,
Kwiatami tak rzadko obdarza mię!

BÓLE LUDZKIEGO DUCHA

Dążyć ku światłu wysiłkiem duszy,
Patrzeć jak kolos ciemności kruszy
Czyny, dążenia, nic nie oszczędza —
To ciężki ból.

Czuć prawdę świętą, czuć prawdę jasną,
A skrepowaną swą drogą własną,
Jak ci urąga przesądów jędza —

To silny ból.

Pragnąć uściskiem miłości przemierzyć,
W miłość, jej siłę, trwałość uwierzyć,
W miłości szukać własnych szczęść nieba —

To tylko ból.

Chcieć lotem orła w obłoki wzbić się,
Na nędzną głownię powoli tlić się,
Nigdy nie sięgnąć czołem do nieba —

To wielki ból.

Uwierzyć w ludzkość, w zbratanie ducha,
Słowu ideała nakłonić ucha,
Bodaj występkiem czyny uświęcić —

Piekielny ból.

Żądać od życia pokoju, ciszy,
Uwierzyć w szczęście, choć kłam się słyszy,
Dla szczęścia drugich, własne poświęcić —

Męczący ból.

Oddać się dobru bliźnich, swobodzie,
Żyć ideałem o chłodzie, głodzie,
W jednej miłości wieść życie całe —

To ciągły ból.

Wzrok w cel wysoki utkwic, wyteżyc,
Własną słabością horyzont zwięzić,
Czuć ludzkie siły temu zamałe —

Okropny ból.

JUŻ PIERWSZE LISTKI

Już pierwsze listki z drzew pospadały,
Wicher ponure pieśni zawodzi,
Sny mej młodości też się rozwiały,
Ledwie gdzie listek pamięć znachodzi.

Czułam radości, boleści czułam,
Jękiem i łzami nieraz szlochałam,
Aż się z uczucia całkiem wyzułam,
I nadal zimną jak głąz zostałam.

I jak te drzewa w zamieć ponurą,
Przed silną burzą tak chylę czoło,
Lecz moje piersi lodową górą,
Stoją dla własnych boleści wkoło.

I trzeba zręcznych pocisków losu,
By aż do mego serca raz wcisnął,
Potrzeba bólem ciężkiego trzосу,
By łzę choć jedną z mych ocz wycisnął,

Cierpień mych blizkich i cierpień bratnich,
Nad ludzką dolą rozmyślań smutnych,
O! dla tych jednych, dla tych ostatnich,
Mam bólem drżącą strunę rozrzutnych.

I kiedy siądę w szarą godzinę,
A myślą harfę życia potrączę,
Długo ją tulę niby dziecinę,
Co daje głosy jękami drżące.

Wówczas me oczy łzami zalewam
I wołam z głębi mej piersi: Panie!
Czyż niepodobnych rzeczy zachciewam,
Byś wziął cierpienia, a dał nam za nie

Jeden przeciągły hymn uwielbienia,
Jakim Cię, Stwórcę witać pragniemy,
Hołdy miłości i dziękczynienia,
Jakie po wieki składać Ci chcemy.

Pokąd w ciemnicach tylko mieszkamy,
To wzrok nasz, dziko w ziemię wpatrzony,
Widzi krew samą i widzi rany,
I nie pojmuje co świat stworzony.

CZY CHCECIE WIEDZIEĆ

Czem jest pierś ludzka czy chcecie wiedzieć
Czem ludzka dusza mam wam powiedzieć?

— Pierś różnorodnych uczuć zarzewie,
Co o potędze swej zgubnej nie wie,
A zaślepiona chwilą spokoju,
Sądzi kosztować z szczęścia napoju.
A dusza? dusza to zbiorowisko,
To zła i dobra wspólne siedlisko
To miejsce gdzie się pożar roznieca
Gdy piorun błysnie, przepaść oświeca.

JUŻ KSIEŻYC BŁYSNAŁ...

Już księżyc błysnął z chmurnych osłonek,
I gwiazdy świecą wesoło,
Niechże wśród zwykłych utonę mrzonek,—
Co mię obchodzi świat wkoło.

Poezja nocy, cisza przyrody,
Ludzki mi gwar zastępuje,
W łonie przyrody więcej swobody
Mój duch znachodzi i czuje.

Wspaniałe cuda Boskiego Stwórcy
Wielkich prawd życia go uczą,
Chociaż z ufnością ku nim się zwróci,
Pogody mu nie zakłóca.

A w świecie? różnie bywa na świecie,
Gdzie mędrcom często ten bywa,
Kto śmiało głosi swych myśli śmiecie,
Zręcznie je błagą pokrywa.

Więc wolę blade blaski księżycy,
Uroczą ciszę tej nocy,
W nich jasne prawdy mój duch zachwycą,
Nie słabnie, lecz krzepnie w mocy.

KWIATEK

Rósł sobie drobny kwiatek przy ziemi,
Pił krople rosy, był syty niemi,
Grzał się w słonecznych, jasnych promieniach,
Mienił się w świetle w różnych odcieniach.
Był cichy, skromny, nie pragnął blasku,
Nie żądał rojnych tłumów oklasku,
Nie znał zawiści, drugim nie sądził,
Za wiele kochał, tem chyba zbłądził.
A za to wszystko, co w doli dostał?
Przechodnia stopą zdeptanym został!

DUMKA

Bystro płynie ludzkie życie,
Wartko, bystro płynie,
Rozkosz, bóle i użycie,
W wspólnych prądach ginie.

Dzień po nocy, z szczęścia bóle,
Jak fala za falą,
Uderzają w ludzkie dole,
Na swój los się żalą.

Użycia tak krótka chwila,
Cierpień zato ile?
Ciężkie brzemie barki schyla,
Szczęścia wątłe chwile.

Kto z nas przeżył choć pół życia,
Już dziwnie znużony.
Kto przewalczył choć pół bycia,
Spoczynku spragniony.

Śmierć zesłanką dla nas nieba,
Gdy w swój krzyż wpatrzeni,
Nie pragniemy oprócz chleba,
Jaśniejszych promieni.

Gdy do ziemi przywiązani,
Duchem się nie wznosim,
Ku niebiosom, jak wybrani
Nieba tu nie prosim.

Z PRAWD

Skoro raz smutek w duszę się wkradnie,
Skoro łza gorzka raz z oka spadnie,
Toś już na wieki zławiony.
Już nie oglądasz promieni słońca,
Cierniowe życie wiesz do końca,
Nie tu, tam będziesz zbawiony,

ŁZA ŻALU

Najnieszczęśliwsze z nieszczęsnych dziecię,
Gdy patrzę na twą cierpiącą twarz,
Łza żalu w oczach pali i świeci,
Boże! gdzie jesteś? o! Boże nasz,

Boże! czyż życie ofiar wymaga,
Tych z bólu ofiar wymaga wciąż?
Jednych za drugich twa ręka smaga,
I niezbadanych wyroków ciąży!

Wszak jesteś Bogiem sprawiedliwości,
Wszak nam wskazujesz drogę miłości,
A Twoje własne cele, wyroki
Tak nieugięte, jak skał opoki.
Tak zimne straszną Sędziego dłonią,
Takie okrutne wyroki słońią,
Że zrozpaczeni wołamy Panie!
Aż nazbyt srogiem twoje karanie!

NAJCIEŻSZY BÓL

Bardzo jest boleśnie źle być zrozumianą,
Za najlepsze chęci przez ludzi łajaną, —
Lecz nad wszystko boli ujrzeć brud, głupotę,
A na nich mądrości świata szatę złotą.

Zawód można przenieść, żale przezwyciężyć,
Dla drugich horyzont własny zmniejszyć, zwężyć, —
Lecz bożyszcze świata nie obalisz siłą,
Niczem nie dowiedziesz, że podstawa zgniła.

Możesz piersi zerwać od wołania, wrzasku, —
Nikt ciebie nie pojmie, każdy cię ominie,
I nie każdy dojdzie światła, prawdy blasku,
Gdyż i nie każdego to światło owinie.

O SZAREJ GODZINIE

Boże mój, Paniel więc zawsze smutno,
Choć się przeżyło najmniej pół życia.
Jam nie sypała dłonią rozrzutną
Marzeń, ni pereł mego uczucia,
Nie pożałowałam wyżyn, ni blasku,
Nie zazdrościłam szczęścia bliźniemu,
Ni za me czyny chciałam oklasku,
Ni źle życzyłam z ludzi któremu,
Czemuż mi smutno na świecie?

Me obowiązki świecie spełniałam,
Od trudów, pracy, w znoju mam czoło
Ludzi, jak własnych braci, kochałam,
Niosłam pociechę i radość wkoło;

Smutnego rada byłam pocieszyć,
W miarę możności wesprzeć biednego,
Gdzie obowiązek woła pośpieszyć,
Nie zaniedbałam z czynów żadnego,
Czemuż mi smutno na świecie?

Smutno mi Boże! gdyż tyle nędzy,
Tyle starganych uczuć na świecie,
Tyle porwanej tej życia przędzy,
Z których część naszych wieńce się plecie.
Gdyż niedościgłe takim zostało,
Mimo wysiłków i cierpień ducha,
Gdyż nieraz serce krwią się oblało,
Gdyż mych słów bratnich nikt tu nie słucha —
Temu mi smutno na świecie,

Smutno, gdyż zdroje łez tu wytryska,
Gdyż ciężkie brzemie udziałem świata,
Za jeden jasny promyk co zyska,
Tyle mu jęków z piersi ulata!
Gdyż taka marna ta jego dola,
Każdy krok naprzód potem oblany,
Taka niewdzięczna ta ziemską rolę,
Którą z twej woli, orze splakany,
Temu mi smutno na świecie.

W CHWILI ZNIECHĘCENIA

Poezjo! skrzydlaty gończe,
Czyś dla mnie tylko złudzeniem?
Czy po to patrzałam w słońce,
By poznać się z większym cieniem?

Czym ja niegodna twe berło,
Piastować w dłoniach zbrukanych?
Czy trwanie długich lat starło
Twój ogień w piersiach znękanych?

Czy cię niebacznie nosiłam?
Czy uchybiłam tym chłodem,
Że nie dla tłumu rodziłam,
Nie chcąc morzyłam cię głodem?

Ja sławy nie będąc chciwa,
W świat cię, jak inni, nie gnałam —
Choć na wrażenia łączywa,
Lecz nagród za nie nie chciałam.

I w samotności się tobą,
Jak wonnym kwiatem upijam,
Więc zato serce żałobą,
A grób twój w tę pieśń spowijam?

Twój grób w mej piersi, genjusz,
Gdyż po co tęsknić i wzdychać,
Gdy serce żadne sojuszu,
Umiesz tak zręcznie odpychać.

Przez głos twych ludzi wybranych;
Snadź do nich ja nie należę,
Gdy ócz po tobie splakanych,
Zmywają zdroje ich świeże.

Gdy w pierwszym z ludźmi spotkaniu,
Doznałam chłodu i wzgardy,
Żegnam cię w samym zaraniu,
Ja—śpiewak pieśni nie hardy,

Ustąpię z pieśniarzy chóru,
Gdy ludzie w tobie żądają
Form wyszukanych, a wtóru
W wymyślnych rytmach szukają.

Ja, prosty śpiewak dla duszy,
Nie umiem mych myśli ująć
W formę, co tłumy poruszy,
I muszę wzgardę ich przyjąć.

I mogę płakać, lub wzdychać
Do czasów, gdy cię piastując,
Mogłam z miłości usychać,
W cierpieniach mych rozkosz pijąc.

Gdyś całym światem mi będąc,
Hojnie za miłość płaciła,
Gdyś swego ognia nie szczędząc,
Zimne nim piersi karmiła.

Gdym w tobie czuła się orłem,
Któremu przestrzeń za mała,
Gdym z tobą, poezjo, społem
W najwyższe kraje wzlatała.

Dziś, łkając, piersi rozdarłam
I ran tych po tobie znamię,
Z dziką lubością otwierałam,
I... w chwili tej pióro łamię.

Gdy w łonie ziemi się odleci,
Ktoemu przesłan za miazę,
Gdy z łona, poeły, spocin
W najwyższe kraje wznosi.

Daj, kładę, pierz rozdarłam
I tam ty po łonie znanie,
Z dala indziej otwartam
I... w chwili tej, piersi tamie.

Obrazki malowane w słońcu.

WIOSNA

Wpośród lazurów nieba skowronek zawisnął
Tak wysoko, że punktem wydawał się małym,
Śląc w niebiosą swe trele z upojeniem stałym;
Z chmurnego nieba jasny promień słońca błysnął

Objął kochankę ziemię. W krzewach to kos świsnął,
To gile wiodły pieśni swym głosem bywałym,
To sroki kłóciły się, jak gosposiom dbałym
Przystało, — zaś horyzont dokoła las ścisnął.

Tak zdało się w naturze powabnie i pięknie,
Takie głosy i szumy echo z lasu niosło,
Że łza wilży twe oko i serce ci mięknie.

I czujesz, że to wszystko tak się z tobą zrosło,
Że ci zgodną pieśń śpiewa z sercem co nie pęknie
W twej piersi tylko temu, że nie jedno zniosło.

DO NOCY KSIĘŻYCOWEJ

Księżycu, stary druhu, już spływasz na ziemię,
Jásnemi strugi światła, już w mój ogród weszłeś,

A choć tak niewidzialnie między kwiaty przeszłeś,
To każdy z nich w kropelce, wziął twych światła brzemię.

I niesie je i chroni aż tak długo właśnie,
Jak długo na pogodnym niebie śwlecić będziesz,
Jak długo między gęste chmury nie zasidziesz,
Między gęste tumany, co oświecasz jaśnie.

I wówczas choć mój ogród w cieniach się zanurzy,
To na krótko, — choć kwiaty piękne blaski straca,
To na chwilę; — gdyż wkrótce, gdy twój promień zburzy

Ciemności chmur, gdy w bładem twem świetle zaświecą,
To me drzewa i kwiaty, jak bywa po burzy,
Podwójnym wdziękiem spłoną, blaskami mrok spłaca

DO JESIENI

Jesieni! którą sławny północny poeta,
Wysłał ponad wszystkie niemal pory roku,
Ja mam do ciebie wśród wszystkich pochwał toku,
Tylko żal za twą srogość, — to mych uczuć meta.

Okrutna, chciwa łupu, zjadła i głodna,
Jak lichwiarz, który zyski swe skwapliwie liczy,
Jak sfora psów, dziś wcześniej spuszczone ze smyczy,
Tak ty jesteś łapczywa, bezzwzględna i chłodna.

Wszystkie me piękne kwiaty, twoim tchem zmroziłaś,
Poobdzierałaś drzewa z szmaragdów zieleni,
Nawet słońce twym zimnym podmuchem zestudziłaś,

I kobierzec traw niszczał w tej zimy przedsieni; —
Dokoła martwa, głucha pustka, gdzie rządziłaś,
O! najprzykrzejsza dla mnie z wszystkich pór, jesieni!

DO NOCY ZIMOWEJ

O! nocy, o! zimowa, jasna, brylantowa,
Tak piękna jak marzenie, tak jak ono cicha,
W twym rozległym przestworze lżej ma pierś oddycha,
W twych błękitach me oko z ufnością się chowa.

Ty bóle w piersi koisz, pięknością rozmarzasz,
Ty rozkazujesz burzom, że aż zcichną w sobie,
I legną zwolna w piersi, niby w własnym grobie,
Ty wówczas cuda Boże wraz ze mną rozważasz.

Niel nocy, nie tak jasna, ty te cuda właśnie
Roztaczasz i rozlewasz po całym przestworze;
Przy światełkach gwiazd twoich, wszystko w świetle
[gaśnie,

A twoje srebrne wdzięki, niby wielkie morze
Pełne skier i brylantów, rozpalasz tak jaśnie
Na niebie i na ziemi, niby jedną zorzę.

MORZE

Fale piętrzą się górą, barwą taką ciemną,
Jakby noc w sobie kryły, lub przepaści głębie.
Darmo słońce wesoło, na piaszczystym zrębie
Igra z drobnymi muszli, — morze moc tajemną

Posiada i nad słońcem;—to w swych ciemnych falach
Topi jego jasne promienie, to podmuchem
Chłodnym studzi piasek na brzegu, to fal echem
Groźnem, straszy wesołość i topi ją w żalach.

Jak tylko okiem sięgnąć, wciąż morza zwierciadło,
Ni punkciku nie widać, ani życia śladu,
Zda się, że jasne niebo na skraju weń wpadło,

Zlało w jedną z nim szybę, że jakby syk gadu,
Szum fal temu wtóruje, — że aż słońce zbladło
Od tak zwyciężkich szemrań i od tego jadu.

ZIMA W MIEŚCIE

W biały śnieg potulone długie domów rzędy
Stoją cicho, jak starce w swych czapkach puszystych
Tylko z jarzących oczu i min zamaszystych
Sądzisz o życiu wewnątrz, ich czerstwości wewnątrz,

Zgiełk, tumult na ulicach, to tędy, owędy
Sanie suną w topielach śniegu miękkich, gęstych,
Wśród krzyku, nawoływań sankarzy tak częstych,
Że zwiększają gwar, wrzawę, gdy przejadą kędy.

Przechodnie, potuleni w futra, twarz rumianą
Odsłaniają na powiew wietrzyka mroźnego,
W oczach świeci wesele, — to zimę kochaną

Witają tak radośnie, oddechu zdrowego
Zaczerpując w swe piersi. Wesołość rozlaną
Nawet w blasku lamp widzisz życia miastowego.

DO WISŁY

Gdy leniwo białawe, mętne fale toczysz
Rozlewając szeroko pod Warszawy mury,
Gdzie berlinki i statki stroją cię, jak chmury
I grające na dżdżystem niebie gdzie nie zoczysz.

Gdy na piaszczystym zrębie, gałęzie drzew moczysz,
Albo porastasz trzciną, wzgórki zaś i góry,
Obsiadłszy cię jak matkę, jak nadobne córki,
Tak cię stroją i zdobią, miłością je łączysz.

Gdy tęskna pieśń flisaka po twych falach płynie,
Tak głośno i tak dźwięcznie, że aż w morzu ginie,
I że współzawodniczy z pieśnią ptaków słynie,

Toś mi wówczas tak miła, tak droga, kochana,
Jakby chata rodzona, lub ziemia usłana
Najdroższymi pamiątki, tęskna, opłakana.

DO WARSZAWY

Drogie, kochane miasto, coś mi dało życie,
Co młodość jasną, górną, ukryło we wiośnie

Dni tak pięknych, wesołych, spędzanych radośnie
W kole niewinnych uciech, zaznanych obficie.

Czyżes to ty Warszawo? którą w lat rozkwicie
Przebiegałam swobodna, znajdując, że znośnie
Wcale jest żyć na świecie, gdy kwiecie dość rośnie,
By mieć niemi skronie, na ucztę przybycie.

Czyś to ty taka strojna, wspaniała, ubrana
W gmachy ślicznej struktury, w skwery i ogrody
Pełne precudnych kwiatów, pomników odziana?

Z POŻARU

Fabryka wraz z mieszkaniem szeroko płonęła,
Słup ognia z słupem dymu aż pod niebo wzbił się.
Noc była letnia, cicha,—tylko księżyc skrył się
Za chmurą, lub go inna niebieska moc wzięła.

Dość, że na tem tle ciemnem, gdzie gwiazdka błysnęła
Chwilą, jak głędnym ognik,—tak pożar szerzył się
Z piekielną iście mocą, jakby z niebem bił się,
I jakby go już żadna moc tu nie ujęła.

Małe dziecię przez matkę z kolebką rzucone,
Zbudzone blaskiem ognia, szło ku płomieniowi
Wyciągnąwszy rączkę, ku temu ogniowi,

Z którego chwilą przedtem, było wychwycone.
Nic nie mogło się równać jego spokojowi,—
Chyba nadbiegłej matki oczy weń wpatrzone.

CZTERY SONETY

PORANEK

Rzeźwy poranek wiosny niósł świeże zapachy
Róż i lewkonii w okno, przy którym dziewczyna
Stała, złożwszy dłonie,—wejrzenie otuchy
Pełne, śląc prosto w niebo,—czy marzy jedyna?

Blond włosy okalają twarzyczkę bielutką,
A w tej chwili od płótna niemal martwszą, bledszą,
Podkrążone oczęta sinawą obwódka,
Ślady łez i bezsennych nocy na się noszą.

Ona w tej chwili cichszy oddech usłyszała
Swej starej, chorej matki, a doktor obwieścił,
Że dziś nastąpi kryzys, — jej twarzyczka pała

Dziękczynną myślą Bogu. — Lekki wiatr szeleścił
Jak jej usteczka cicho, — wiosna ciepło słała,
Z jasnym majowym rankiem skowronek się pieścił.

POŁUDNIE

Słońce lało swe blaski, jak kaskada strugi,
Jak ona rozpryskało w promieni tysiące
Wśród gęstych zwojów bluszczu, jak ona mieniaące
W alejach drzew ciągnęło długie swoje smugi.

Straszliwy żar i upał panował w ogrodzie,
Gdzie ona, wsparłszy główkę na męża ramieniu,
Tonęła w jego oczach w lubem zachwyceniu
Wśród gęstych zwojów bluszczu i w altanki chłodzie.

On jej szeptał, że bardzo kocha ją i lubi,
Wietrzyk równie namiętne niósł jej krzewów szmery,
Muszka brzękła leciuchno, że swe serce zgubi,

A wyniosły kwiat lilii i narcyzów cztery,
Chyląc główki w jej stronę, u stóp bystrej strugi,
W woniach zdolnych upoić zlały swe chimery.

WIECZÓR

Wieczór był już na schyłku i rozgłośnie gwary
Trzód wracających z pastwisk, echo niosło z dali,
Żóraw skrzypiał u studni, słońce na chmur fali
Huśtało się, jak smakosz po obiedzie stary.

Kilka chwil i została zróżowiona smuga,
Ostatni ślad zachodu — mrok ziemię ogarnia.
Ona zlekka do córki tuli się, przygarnia,
Może instynktem szuka oparcia, wszak druga

Wiosna życia nie będzie. — Dzisiaj córką żyje,
Córka jej rozkosz, szczęście, ona jej odbiciem,
Córkę tutaj zostawi, gdy sama wypije

Pełen kielich żywota. — Psy radosnem wyciem
Witają powrót pana, — żywem tętnem bije
Ostatek dnia gwarne, przed nocy okryciem.

NOC

Noc dziwnie cicha, jasna i księżycy blaski
Łagodne światła sieją; — wonne lilii kwiecie
Niesie cudne zapachy a wietrzyk je miecie
W dal,—tu i owdzie słyhać nocnych ptaków wrzaski

Nad łąką srebrny tuman lekkiej mgły się ściele,
Ona stoi przy oknie, nigdyś piękne oczy
Dziś bez blasku, bez życia, — szept pacierza drżący,
Wybiega z ust jej, — lat już przecierpiała wiele,

Ciężkie, smutne kalectwo, dziś gdy się weseli,
To myślą, że odpocznie wkrótce obok mogił
Drogich swojemu sercu; — myśl swą dzisiaj dzieli

Między tych co zostali, a tych co posnęli;
Długo w noc wiatr leciuchny blade usta chłodził,
A jasny blask księżycy ciemne oczy zwodził.

MAŁE SONETY

ZIMA

Cudnie jest w zimie
Srogiej północy

Tak w dzień, jak w nocy,
W niej duch nie drzymie.

Powietrze czyste,
Jak iza świetlana
W blaskach skąpana,
Tak przezroczyste.

Lasy zaś białe
W sadz potulone,
Srebrzyste całe, —

Takie wspaniałe
Słońcem jaśnione,
Jak cuda śnione.

PRZED BURZĄ

Piorun rozbłysnął,
Czarnych chmur kręgi
Wiją się wstęgi,
Wiatr dziki świsnął.

Spójrzcie: widnokrąg
Cały w płomieniu,
Niby w przedsieniu
Cudów nieba kląkł.

Lecz chwilka jedna,
A otchłań czarna,
Bezdenna, biedna,
Jak dola marna,
Z wichry się jedna,
Ulewą parna.

PO BURZY

Burza umilkła;
Słońce wesoło
Igra wokoło;
Powódź już znikła.

Ciepło i blaski
Wszędy rozlane,
Kwiaty skapane,
Budzą oklaski.

I dziwnie świeżo
I pięknie dziwnie,
Sądzisz, żeś żywnie,
Jak ci co wierzą,
Ku niebu bieżą,
W niebieś przedziwnie.

JUTRZENKA

Z mroku powstała
Własną przemocą,
Walczyła z nocą,
Krąg nieba wzięła.

Hufce złotawe
Promieni drżących,
Lecz ufających,
Śle w chmury łzawe.

A gdy świat senny
Objął promienny
Ich uścisk drżący, —
Świat buntujący,
Prawie niechcący,
Zamienił w lenny.

OBŁOK

Był rosą łąki,
Na los się skarżył,
O chłód oskarżył,
Nawet róż pąki.

Stał się mgłą siną,
Nad rzeką płynął,
Nizki lot słynał,
Miał losu winą.

Słońca promienie
W obłok istnienie
Jego zmieniają,
Tu znowu cienie,
Gdy go słuchają,
W deszcz powracają.

KWIATEK

Gdy chmurne niebo
Promyk przebija,
Gdy ból przemija,
Który potrzebą

Jest życia ludzi —
Rozkosz witamy,
W niej szczęście mamy,
Nic nas nie trudzi,

Wówczas kwiateczek
Jest ich brateczek;
Promyka, szczęścia.
Byt równianeczek
Ze słot zamężcia
I zim nieszczęścia.

WIOSNA

Przedziwna pieśń
Wesołej wiosny
Porzuca pleśń,
A szął radosny
Rozlewa czarą wokoło.

Gdzieniegdzie śnieg
Leży po polach,
A wody stek
Po bruzdach, rolach
Spływa ku rzece wesoło.

W krzaku zaś bez
Rozbrzękł pączkami,
Choć rwij i bierz;
Ptaszki skokami
Gną mu gałązki dziś nagie.

W powietrzu woń
Przedziwna bucha,
A światła toń
Z słońca kielicha
Leje swą złotą kaskadę.

DO SŁOWIKA

Piej słowiku,
Tęskń w gaiku,
Nuć swe trele,
Wywódmź żale,
Tyś—miłości posłannikiem,
Tyś—kochankiem, boś słowikiem,
Tyś—kochankiem mym.

Piej słowiku
W róży krzaku,

A piosenką
Czarodziejką
Wywab szkarłat na jej lica,
Wdzięk miłości tak zachwyca,
Upaja swym tchem.

Gdyż szkarłaty,
Róże kwiaty,
Ciche drżenia,
Upojenia—
To jej dary i jej czary.
To jest prawda, to nie mary,
To jej wdzięczny chór.

Piej słowiku
Pieśń w gaiku,
Niech ją stroną
Wiatry gonią,
Niech zlewają w silne chóry,
Niechaj rozbrzmia od nich bory
W jeden wielki wtór.

OBRAZEK

Dzisiaj byłam w marzeń niebie,
A jam często tam;

Tak zaś często,
Jak są gęsto
Jasne dumy w mojej głowie.
Kto je wszystkie wam wypowie,
Kto odsłoni wam,

Com widziała?—rosę srebrną,
Wonnych kwiatów zdroj,
A mgła biała,
Tak się stała
Wpółśród krzewów i zieleni,
Wśród wiosennych blasków, cieni,
Niby młodej strój.

Nawet słowik przycichł wtedy,—
Cudny był to Maj.
Księżyc tylko
Błyskał chwilą,
Z poza zwojów chmurek gęstych,
Wówczas śmiał do gwiazdek częstych,
Rozweselał gaj.

A po jasnym wód kryształe
Sunęła się łódź,
Cicha taka,
Jak lot ptaka,

Kiedy jasnej chmury zwoje
I przejrzystych światłał zdroje,
Ma skrzydłami skuć.

Drzewa z cicha coś szeptały,
Padał od nich cień,
Kwiatów wonie
I wód tonie,
Upajały w swem objęciu,
Dusz sprzyjały wniebowzięciu,—
Wieczór był jak dzień.

Ona—cała zatopiona,
W srebrnych marzeń rój,
On—miłośnię,
Jak to w wiośnie
Lat i uczuć nieraz bywa,
Ocz swych od niej nie odrywa...
Dość pegazie stój!

DWA CHÓRY

Było to w Maju, rosy kropelki
Drżały na listkach zielonych,
Zbiór ptaszyn wszelki,

Gwarliwie,
Krzykliwie
Płasał w alejach długich, cienionych.

Jutrzenka błysła, promienne słońce
Ujęło ją w swe objęcie;
Nadeszli żeńce
Wesoło,
Wkoło
Gaju, kończyli swe sianozęcie.

Ptaszka zmiłły, tylko miłośnię
Się między sobą tuliły,
Zwyczajnie w wiosnie,
Ustają,
Słuchają,
Jakby się ledwie ze snu zbudziły.

Lecz chwilka jedna i chór skrzydlaty,
Na równi z chórem na łące,
Śpiewa kantaty
I gwarnie,
Ofiarnie,
Śle pieśń ku niebu, pod jasne słońce.

Słuchają drzewa, jak gaj rozbrzmiewa,
Roje motylów wyległy,

A muszka z lewa
Kołuje
Wiruje
Ponad krzewy, co łąny zaległy.

BAJKA

Nad wielką rzeką, gdzie kwiatów krocie
Na szmaragdowej wyrosło łące,
Dzwoneczki drżące
Stały w wysokich traw kiści złocie,
A niezabudki skromnie ukryte
W trawki spowite.

Nie skąpo było światła ni blasku,
Gdy w masie jeden kwiateczek mały,
Przez wiatr niestały
Wciąż był targany, giął się jak z wosku:
Zerwać i wziąć go dłoń, dość swawolna,
Raz była zdolna.

Wziąć z pośród braci, unieść daleko,
Pozbawić nieba, słońca i rosy,
Dziwnymi głosy,

Zakład mu życie nad nową rzeką,
W nieznanej fali dać się przeglądać
I burz pożądać.

Rósł nasz kwiateczek, puszczał gałązki,
Choć takie wątłe, jak jego życie,
Gdyż we wszechbycie
Nie mogą ginąć bytu zawiązki,
Miał nową łąkę i niebo drugie,
I... dnie tak długie.

Rósł, lecz kto przedtem znał mój kwiateczek,
Dziwił się świetnym farbom poblakłym,
Kielichom nikłym, —
Daremnie szukał nowych listeczek,
Gdyż kwiat ich z żalu więcej nie puszczał,
List nie szeleścił.

Trzymał swą główkę nisko przy ziemi,
Stronił od nowych siostrzyc i z niemi
Dumami swemi,
Dzielić się nie chciał, ani pieśniami;
Wiódł zadumany i hardo smutny,
Żywot pokutny.

DO SKOWRONKA

Więc już zleciałeś, miły śpiewaku,
Ku nam, z dalekich, cieplejszych stron,
Znów chyżo prujesz po nieba szlaku,
Nie lękasz by cię nie zmroził szron.

Twa pieśń jest hasłem pracy rolnika,
Twa pieśń, gdy dźwięczy, wśród nieba sfer
Radosnem czuciem serce przenika,
Trzyma wśród ptaszyn wiosennych ster.

Nim najwcześniejszy dzwon nas obudzi
Do dziennej pracy, twej piosnki dźwięk,
Już nas z pod strzechy wabi i ludzi,
Leniwym sprawia pobożny lęk.

Gdy rolnik potem oblewa czoło
I w twardą ziemię swój lemiesz pcha,
Ty zawsze rzeźwy, bujasz wesoło,
Sił mu dodaje piosenka twa.

Więc witaj! witaj, kochane ptasze,
Witaj po stokroć, jak luby głos,
Jak radość, szczęście, nadzieje nasze,
Jak złoty, bujny, nalany kłos.

FIJOŁEK

Skwarne południe w przedsieni,
Słońce rozlewa swe blaski,
Wśród bujnej lata zieleni,
Fijołka mijają oklaski.

JA

Powiedz dla czegoś tak cichy, skromny?
Złe losy siłą tylko pokona.
Zaćmisz tu wszystkich róży podobny,
Stań się wspaniałym, pięknym jak ona.

FIJOŁEK

Kiedym sam jeden siedział przy ziemi,
Kiedy nie było łączności z memi
Braćmi, siostrami, — dopóki lato
Nie umailo tych łąk bogato,
Mnie dobrze było; — czy to koniecznie
Piąć się do wyżyn? tam niebezpiecznie.
Stając się różą, straciłbym szaty,
W które fijołek jeden bogaty:
Prostotę, skromność.

Takimi słowy

Fijołek odparł na me namowy.

JASKÓŁKA

Chyżo i zwinnie, wpośród chmurek jasnych,
Zwija się rączą jaskółka,
Bystremu lotu nie zna granic ciasnych,
Szerokie zatacza kółka.

JA

Czego tam szukasz miluchna ptaszyno?
Spojrzyj, to straszna kraina.
Jasne obłoki w chmurę się rozwina,
Strwoży cię masa ich sina.

JASKÓŁKA

Ja się nie lękam ni chmur, ni obszarów,
Lecę za muszką tą zwinną,
Mnie wszystko jedno, co przestwór, co parów,
Bóg strzeżę ptaszkę niewinną.

JA

Luba ptaszyno! wpośród toni nieba
Zdradziecki orzeł szybuje,
Z jego ci siłą żartować nie trzeba,
W twą białą pierś szpony wbije,

Dotąd cię będzie kaleczył i męczył,
Twe piórka na wiatr rozniesie, —
Dotąd cię będzie bezlitośnie dręczył,
Aż zginiesz w pustym błękanie.

JASKÓŁKA

Mnie wszystko jedno, gdzie zginąć potrzeba,
Tu, lub na ziemi kolebce.
Głodne pisklęta me wołają chleba,
Głodem zamorzyć je nie chcę.

JA

Leć więc ptaszyno, niech Bóg będzie z tobą,
A orły nic ci nie robią.
Łatwo przebędziesz te jasne przestrzenie
I gościem wrócisz na ziemię.
Głodne pisklęta twe chlebem pocieszysz,
Lecz co to? gdzie ptasze spieszysz?
Ach! nad twym gniazdkiem orzeł się podnosi,
Twe małe w szponach unosi.

MELODJE WIEJSKIE

I.

Deszcz letni wśród gromów spadł,
Orzeźwił ziemię znojną.
Blask słońca promienie kładł,
Na ziemię przespokojną.

Ptak frunął w podniebny szlak,
Strzepywał dżdżu kropelki;
Dźwięk dzwonu z dali, jak ptak,
Dolatał silny, wielki.

Różany rozpękł się pąk,
Woń cudną porozlewał,
Fijołek z zroszonych łąk
Z rozkoszy aż omdlewał.

Wysoko z nad kłębów chmur
Łuk tęczy siedmiobarwnej,
Jak zgody z miłością chór,
Królował ziemi barwnej.

II.

Skowronek wysoko nad glebą zawisnął,
Swe trele wywodził,

Kwiat lilii srebrzystą koroną rozbłysnął,
Świat stawu odmłodził.
Nad kwiatów korony motyl wzleciał duży,
Słodczy kosztował;
Spadł promień słoneczny jak gdyby po burzy,
Pogodę zwiastował.

Nad ptaki, nad kwiaty, złociste promienie,
Znam rzeczy wspanialsze,
Znam piękno cudniejsze i czystsze płomienie,
Rozkosze znam trwalsze.
To kiedy niedoli skończyła się chwila,
Gdy uśmiech łączy zmienia,
Tej ludzkiej niedoli co nic nie umiła,
Co nie zna szczęść cienia.

III.

Góry i doliny zwolna spać się kładą,
Nad wioską zawisnął księżyc twarzą bladą,
Bezsilny, by z jasnym dniem mógł się spróbować,
Zbyt jednak zuchwały, by się w chmury schować;
Po samotnej drodze co w dal wyciągniona,
Zaprasza przyjezdnych w szarawe ramiona;
Mały, wiejski wózek, w siwka zaprzężony,
Ożywia turkotem okoliczne łąny.

Odgłos jego ginie, — już przycichł, już zginął,
Gęsty pas kurzawy za sobą rozwinął.
Góry i doliny w opary spowite,
Tajemnicze szepty niosą w mgłach ukryte; —
W blizkiej wiosce gwary dotąd nie ucichły,
Krzyk dzieci, ryk trzody, głosy psów nie zcichły.
Ostatnie promienie złotawego słońca,
Walczące tak dumnie z blaskami miesiąca,
Że je całkiem ściły, ściany chatek złocą,
Gdzie na przyzbach gwarne rozmowy się toczą;
Różna barwa życia rozlana jest wszędzie,
Różne prawdy czytać dano w Bożej księdze.

IV.

Szumi las brzozy
Dumkę jak łza smętną;
Smutek to nie nowy,
Co w duszę namiętną,
Czucia, jak brylanty,
Sypie garścią pełną,
Gra łzawe kuranty
I mocą sił pełną
Otula ją senną;
Cudne baśnie kleci,
Nad przepaść bezdemną
Nierzadko z nią leci, —

Szum, lesie, donośnie,
Jak mych myśli tony,
Jak słowik we wiośnie,
Jak do dziwo żony,
Gaj szumi zielony
I szumią dąbrowy —
Tak ty mój cieniony
Szum smutek nie nowy.
O! gdyż i zaiste,
Ptaki cię rzuciły,
Liście drzew puszyste,
Co cię zieleniły —
Rozsypane leżą; —
Wietrzyk igra z niemi;
To je z siłą świeżą
Podrywa z nad ziemi.
Już się ku schyłkowi
Piękna jesień zbliża.
Przytułku ptakowi
Nie da zima hyża.
Szum, lesie brzoźowy,
Smutne tony życia,
Szum smutek nie nowy
Jawnie lub z ukrycia.

V.

Smutnaś jesień! smutnaś niezmiernie,
W każdym twym ranku posępny łni

Wieczór zasnuty chmurami, — ciernie
W blado rozwitym twym kwieciu tkwi.

Nie znasz jaskrawych promieni słońca
I nie znasz orgii woni i barw
Lata, co biegnąc do swego końca,
Spowite chmurą tęczowych szarf.

Nie znasz też wiosny powabów cudnych,
Świeżości krasy jej młodych lic,
Jasných promieni i barw ułudnych, —
Tobie z jej wdzięków nie osiąść nic.

Nie znasz też zimy uroków licznych,
Powagi silnych, lodowych pęt,
Ni dni jej jasných, wieczorów ślicznych,
Zkąd wieje pokój i dziwny smęt.

Gdyż w tobie zgubna, niszcząca siła
Skryta, lub jawna swe źródło ma; —
Przez twą bezwzględność jesteś niemiła,
Na tobie cięży niejedna ła.

Jesteś jak cmentarz tak beznadziejna,
Jakby boleści z rozpaczą ślub.
Jak blizki zachód smutna i chwiejna,
Jakby nadziei tu chłodny grób.

Jesteś, jesieni, jak życie ludzi,
Na których czeka ostatni kres.
Krótych pragnienie szczęścia nie ludzi
I kosztowało dość krwawych łez.

Jesteś, jak zbita urna gliniana,
Z której nie wyjdzie przezczysty dźwięk; —
Jak dzień bez słońca, jak chmury zrana,
Jak wstrząsający serdeczny jęk.

Więc cię nie lubię, smutna jesieni,
Nie lubię twoich wdzięków, ni kras,
Czuje się w tobie w śmierci przedsieni
Przed końcem ludzkich nadziei wraz.

VI.

Jesień się skończyła, nadeszła już zima
W swej srebrnej, lodowej sukience,
Dni jasnych, wesołych już prawie że nie ma
W tej mroźnej, pochmurnej, tej męce.

To prawda, że słońce, w obłoki spowite,
Dziś blade, lecz czasem świetniejsze
Ma wrócić, i łąki, dziś śniegiem pokryte,
Wydadzą nam kwiaty piękniejsze.

Lećz dziwnie mi smutno, gdy łąki usłane
Tą kośbą przedwczesną, żałośnie
Do zamarzłej piersi tulą ukochane
Zmartwiałe kwiaty i pieśnie.

Lecz smutno, jak na marzeń najmilszych pogrzebie,
Jak w chwilach męczarni i próby,
Jak gdyby w pochmurny, bez słońca na niebie,
Poranek tęskliwy, nie luby.

I rzewnem spojrzeniem rachuję te liście,
Co dotąd z drzewa nie spadły,
I witam niechętnie osrebrzone kiście
Gałęzi, co na dół opadły.

I zima nie cieszy i żal mi jesieni,
Żal tylu zamarłych istności,
Choć jestem w zmartwychwstań potężnych przedsieni,
Zwyciężyć nie mogę żałości.

TRJOLETY

W pośród srebrnej rosy rana,
W ogrodzie rozśłonecznionym,

Idzie para zakochana.
Wpółród srebrnej rosy rana
Para ptaszków rozgruchana
Wiedzie zaś wzrokiem zdziwionym,
Wpółród srebrnej rosy rana,
W ogrodzie rozśłonecznionym.

Czyżby człowiek, pan stworzenia,
Znał serca uczucia tkliwe?
Znał duszy rozśłonecznienia?
Czyżby człowiek, pan stworzenia,
Bawił się w świetlne marzenia?
Tak ptaszki gaworzą żywe
Czyżby człowiek, pan stworzenia,
Znał serca uczucia tkliwe?

Mnie nie dziwny dziw ptaszkowy,
Ani para zakochana
W jasny poranek majowy.
Mnie nie dziwny dziw ptaszkowy,
Gdyż dziw działał i gwar owy,
Cud zaiste porankowy.
Mnie nie dziwny dziw ptaszkowy
Ani para zakochana.

NA DNIEPRZE

I piękne fale ciemnego Dniepru
Tak wolno wówczas płynęły,
Jakby nie było gromów, ni wiatru,
Lub też je w siebie wchłoneły.

A łódź, co niosła grono niemałe,
Wodzie równała się w biegu,
Nie przeczuwała w bliskości skałę
W jej siostrzyc licznym szeregu.

Niebo zaś było w wieczornej ciszy
Dziwnie pogodne a święte,—
Najlżejszych szmerów ucho nie słyszy,
To gromy w ciszę zakłęte.

Gdyż oto nagle wstrząsnęło łodzią,
Wir nią z łoskotem zakręci,
Przechyliła na bok, fala powodzią,
Na przechyloną łódź leci.

Choć jednym, silnem wiosła popchnięciem,
Łódka na fale wypływa,

Choć szybkim, silnem steru ujęciem,
Z niebezpieczeństwa dobywa.

Lecz strach, którego grono doznało,
Równał się gromów błysnięciem;
Bojaźń o życie, jaką poznało —
Groźnemu burzy świśnieciu.

Swoboda znikła z pogodnych twarzy,
Powaga na nich przeważa,
Ona to z cicha z sercami gwarzy
Grona śmiałego żeglarza.

Z OGRODU

Był to dzień letni, ogród zalany
Tym blaskiem słońca, co nad zachodem
Rozlewa tęskność swoim pochodem,
W przepysznych krzewach, kwiatach skąpany.

Był to dzień letni,—ogród coś szeptał
O czułych parach młodych kochanków,

I o miłości dwojga sasanków,
I nikt dziś zwykłej ścieżki nie deptał.

Był to dzień letni, upał i susza, —
Najlżejszy powiew drzew nie kołysał,
Odgłosy życia zdaleka słyszał,
Ogród, gdzie rzekłbyś zdrzemnęła dusza.

Był to dzień letni,—chce kto lub nie chce,
Młodziutkie dziewczę w ogród wybiegło,
I na nią zda się, tożsamo legło,
Co takie ciężkie w tej całej śpiewce.

Gdyż oto wpół się ścieżki zatrzyma,
Oczy spuściła, jak trzeba w rymie,
Smutna zaduma na liczku drzymie,
Nie czuje że ją wzrokiem ktoś trzyma

Te małą chwilkę. — Gdy oczy wzniosła
Cóż jak zdumienie, zachwyty spotkała,
Jakiem młodzieńca twarz i wzrok pała,
Którą w nią patrzył.—Gałąź podniosła,

Gdyż ta na drodze obojgu stała,
I jak sarenka kiedy ją spłoszyć,

Biegła aż do drzwi altanki, dosyć
Panicz miał strachu, że go się bała.

CZEM SIĘ TO DZIEJE

Czem się to dzieje, mój miły Boże,
Że dola by najsmutniejsza
W zbolątej piersi, w wiosennej porze,
Brzmi niby pieśń najcudniejsza.
Czy ból w przyrodzie, lzy w rosie toną,
Czy ciernie w kwiat się zmienia z koroną,
A smutne dumy w mgły sine?

Czem się to dzieje, że wiosny czary
Są wiecznie młode i świeże?
Że, jak te mgławce jezior opary,
Ani je zgłębię, ni zmierzę,
Wonne powietrze dziwnie upaja,
Liść tak uroczo drzewa umaja,
W te chwile wiosny jedyne.

Czem się to dzieje, mój miły Boże,
Że równie młody jak stary,

Z nową otuchą swą skibę orze,
Gdy wiosny nadejdą czary.
Że pleśnie, smutki duszy zwątpiały;
Cierpienia, burze duszy zbolącej
Mkną niby obłoki sine.

Czem się to dzieje, że pierwsze ptasze,
I pierwsze kwiecie spotkane,
Więcej radości wlewa w pierś naszą,
Jak skarby skrzętnie szukane.
Czy pierwsze ptasze jest Boży goniec,
Czy w pierwszym kwiatku jest smutków koniec,
Że w niebo za niemi płynę.

ADAM I EWA

Gną się obfitych pomarańcz drzewa
Pod złotym, bujnym, mięsistym płodem,
Czyste powietrze zda się omdlewa,
Od żaru słońca.

Pyszny ogrodem
Ciagną stadami wysmukłe łanie,
Cyranki krążą nad modrym stawem,
Cedr pod swym cieniem daje śniadanie

Dla dwojga ludzi; — oni tym razem
Ani dotknęli owoców słodkich,
Które na liściu z palmy zerwanym
Piętrzą się górą.

Jej kształtów wiotkich
Pilnują zwoje włosów, — porwanym
Przez wiatr, cedr służy silną oporą. —
Ewa w pół leży w wabnej postawie; —
Czemu tym razem płodów nie biorą,
Nie czynią cześci, sutej zastawie?
On, jak Herkules, silny i młody,
Niby Apollo piękny kształtami,
Mógłby swą siłą z wichry w zawody
Chodzić, — pięknością z piękna bożkami,
On, rozmarzony naturą cudną,
Wsparł kształtną głowę na dłoni silnej,
Śledzi grę światła, co tak ułudną
Nadają barwę dwóm stawom.

Pilnej

Uwagi celem, są cuda hojną
Dłonią natury wkoło sypane; —
Lekki szmer liści tą porą znojną,
Złote owoce jakby nalane; —
Potem przepysznych kwiatów kielichy,
Mieniające w słońcu barwy cudnemi,
Które kołysał wiaterek cichy,
Bawił ich kształty tak rozlicznemi.
Cedr szumiał zwolna, a król stworzenia,

Na towarzyszkę wzniosł wzrok marzący,
Ta w dawnej pozie, niby zniechcenia,
Igra z swym włosiem, który lecący
Musnął mu czoło.

Dłonią go zgarnia,
Tą białą dłonią kutą z marmuru,
Uśmiech purpurę ust jej ogarnia,
A oczy blaskiem świecą do wtóru. —
Coś jak podziękę jego wzrok żywił,
Gdy się oderwał od jej obrazu: —
Coś jak modlitwę on wówczas mówił,
Gdy się z snu swego obudził zrazu.

KRAKOWIAKI JESIENNE

Jesień świetna, lecz tak zimna jakby grób przedwczesny
Dzień jej krótszy, razem szybszy, gdyż zimie rówieśny,
Drzewa złotem obciążone, tworzą kontrast dziwny,
Smaragdowi letnich ozdób tak bardzo przeciwny.

Kiedy słońce złotym blaskiem zleje łąki, pola,
Wiele bledszym jakzazwyczaj, — taka Boża wola
Świerszcze, muszki pożegnalny koncert głośno dzwonią,
Nikłe, wątłe trawki, zioła źle je teraz chronią.

Możesz świerszcza, małą muszkę, ślimaka z rożkami,
Widzieć wśród nich tak dokładnie z główką i nóżkami,
Możesz śledzić każdy ruch ich, całą ich społeczność,
Walki, zgodę, miłość, gniewy tak dawne jak wieczność,

Las co jeszcze przed miesiącem brzmiał ptaków śpiewami,
Pusty, martwy, własnych głosów bawi się echami,
I pogubił wszystkie liście, — tylko sosny harde,
Stoją hoże i zielone, na przymrozki twarde.

Łąki, pola z traw i zboża też ogołocone,
Jakby tylko smucić oczy, poto są stworzone.
Wiatr ten nawet nie tak płąsa po moim ogrodzie,
Jak to zwykł był latem czynić przy pięknej pogodzie.

A żałobny, gniewny jakiś, — gdy gałęzie trąca,
Nagich krzewów, całą duszę swoim tonem zmaca,
Niebo mgliste, tumanami ciemnymi usłane,
Jakby po dniach pięknych, jasnych, lub słońce splakane

Którego zaś dnia upusty niebios się otworzą,
I spuszczą rześiste deszcze, aż światła potrwożą,
No to istne jest dla ludzi, jak nieba skaranie,
Jakby wszystkich ciężkich grzechów w jedno tu zebranie.

NIEZABUDKA

Ze wszystkich kwiatów na łące mojej,
Najwięcej lubię kwiat niezabudki,
Wśród traw zielonych, w sukience swojej,
Ma on spojrzenie skromnej filutki,
Co niby nie chcąc oczkiem cię mami,
I póty zerka, mruga i mruga,
Aż cię zczaruje temi oczkami,
Że nie chcąc staniesz gdzie płynie struga.

Kwiatem pamięci bywa nazwany,
I nieraz czułym kochankom służy,
Za dowód uczuć, gdy zasuszany,
Wieczną miłości pamięć im płuży.
Łzami zawodu nie raz oblany,
To znów w przystępie serc namiętności,
Do ust gorących chciwie stulany,
Serdecznych uczuć wyraz stałości.

Rośnie nad rzeką, lub nad strumykiem,
To w ciszy stawów na jasnym słońcu,
Zakwita czasem niby płomykiem
Błado-różowym w słońca gorącu.
Wiatr czule muska drobne listeczki,
Pszczółka nad niemi z brzękiem przeleci,
Aż się dziwują inne kwiateczki,
Zkąd taka chwała niektórym świeci.

Czasem na oknie u biednej szwaczki,
W pośród doniczek innych stawiany,
W sprzeczce z sumieniem widzi jej raczki
Lub szczerą radość buzi rumianej.
Bywa w salonach strojnych bogato,
I w suterenach u rzemieślnika,
Wszędzie mu szczerą radość zapłata,
Wszędzie zmartwienie, ból go unika.

LILJA

Nieraz chodziłam po cichym gaju,
Nad szemrzącego brzegiem ruczaju,
Spędzałam długie mych marzeń chwile,
Kochałam ciszę, zieleni, ptaszęta,
Kochałam wiosnę co ledwie wszczęta,
Zdobiła gaj mój uroczo, mile.

Najczęściej przecie w ruczaju fali,
Lubiłam szukać z marzeń koralu,
I snuć z nich pasma myśli zawite.
Raz gdy tam poszła wiosnianym rankiem
Spotkana w drodze świeżym sasankiem,
Wyrośli z pośród traw w słońcu, w siłę.

Cud nad ruczajem moim ujrzałam,
Na cud własnymi oczy patrzałam,
Cud życia, z cicha szepnę w tej chwili.
Na miękkim brzegu, w bujnym sitowiu,
Chylił się drżący na swem węzłowie,
Nierozwinięty pęk lilii żółtej.

Listeczki jego jak w gniazdku ptaki,
Stulone z sobą, rozwoju znaki,
Spoczęły cicho, niby niechcący.
Nagle iskrami błysnął pęk kwiecica,
Promień go słońca objął, oświeca,
Patrzę na uścisk ten jego drżący.

I w moich oczach listeczki z wierzchu,
Niby promyki z ciemnego zmierzchu,
Wzniosły się zwolna jeden i drugi.
Mocują z wiatrem, z powietrza falą,
Na własną niemoc cicho się żalą,
Błagają trwożnie słońca przysługi.

Wreszcie rozbłysły w koronę jasną,
Przy której blaskach promienie gasną,
Złote promienie samego słońca.
I złotokistna lilja się wzniosła,
Od ciepła, blasku zda się urosła,
Swego rozwoju dobiega końca.

Chyli ku sioström tkliwe objęcia,
Szepcze im z cicha jakieś zaklęcia,
Mgły łąk wczesnego ranka ją rosza.
Stubarwny motyl spoczął w jej łonie,
Czułym zachwytem jego wzrok płonie,
Tonie w mieniących falach z rozkoszą.

A lilja stoi piękna i cicha,
Wonią, czarami wiosny oddycha,
Zwyczajnie świeżo rozkwitły kwiat.
Tak podpatrzyłam cuda natury,
Jeden cud w oczach mych zstąpił zgóry,
Cud tak istotny i dawny jak świat.

BURZA

Słońce palilo gorącemi smugł,
Znój zlewał potem pracujących czoła,
Przez pola snuł się szereg wozów długi,
Obciążon zbożem owym skarbem sioła,
Dorocznym plonem.

Gromadka mała,
Pilnem krzątaniem, pszczołom się równała.
Każdy dzień słońca przeplata ulewną

Nawała, — tak trwa już w ciągu dni kilku,
Nie mogą skończyć roboty zaczętej. —
Pogoda zda się wołać: Śpiesz rolniku,
Na polu tyle pszenicy nie żętej. —
Pracują żwawo.

Tymczasem od wschodu,
Kilka chmur biegnie, — małe, jasnoskrzydłe,
Nie z niebezpiecznych zdają się być rodu.
Swą lekkością uiemal że przechodzą mgłę. —
Gromadka na nie nie uważa wcale,
Praca pośpiesza żwawo, doskonale. —
Zboże upada pod żeńców kosami,
Wiążą je w snopy, rzucają kłosami
Na wierzech, złocistą zaś słomą do bruzdy;—
Taki już zwyczaj, karbowy przestrzega. —
Echo aż dudni od wozów i jazdy,
Nikt w znoonej pracy wyprzedzić się nie da.
Nieznacznie jednak pasmem ciemnem, długiem,
Włoką się, snują gęstych chmur szeregi, —
Wiją się wstęgą, toczą chmurnym kręgiem,
Wnet opasują horyzontu brzegi, —
To jakby stado potrwożonych owiec,
Skupiają w środek, kłębią się jak fale,
Wiatr je pędzi szybko, może miną. lecz...
Znów powracają i wirują stale. —
Za chwilę całe niebo w ich spowiciu,
Zasnute barwy coraz ciemniejszymi,
Staje się groźnem, czytasz w jego licu,

Piorun i burzę, pewną klęskę z niemi. —
Gromadka żwawo krzątać się poczyna,
Niby wąż szybko miga sierp żniwiarza,
Z rąk do rąk rzuca złotą garść dziewczyna,
W zagonach błyska ostra broń kosiarza. —
Daremnie jednak, gdyż burza nie czeka,
Ciężka jak ołów, ciemna chmura zwleka,
Zdaje się dumać, czy przedrzeć swe głębie,
I spuścić strugi, swe jasne gołębie,
Na znojną ziemię. —

Kilka kropli spada,
To dżdżu zwiastuny, robota pośpiesza,
Krząta się rychlej pracująca rzesza,
Kilka jaskółek aż przy ziemi siada
Jakby z przestachu. —

Nagle grom zahuczał,
W ślad za nim strugi deszczu się polały
Żniwiarz nie składał garście już, a rzucał,
Chociaż zmęczony, oczy mu pały
W walce z żywiołem, w tej nierównej walce,
Pot spływał z czoła, a zmęczone palce
Sierp nie trzymały...

Ulewa zwiększona
Zdaje się płynąć z najcięższych chmur łona,
Spada na pola nie strugą, kaskadą,
Unosi snopy. —

Twarz rolnika błądą.

Oświeca wyraz prośby, czy rozpaczy,
W podobnych chwilach wszyscyśmy jednacy.
Deszcz leje, wichru szalone obroty
Unoszą wszystko, nie szczędząc roboty, —
Mną; rozmiażdżają czego nie uniosą.
Dał za wygraną kosiarz ze swą kosą,
Do domów! głos karbowego się daje
Słyszeć. —

Deszcz powiększać się nie ustaje,
Ziemia aż dysze, kołyszą się łany,
Jakto trnami łan będzie usłany. —
Smutno i jasne te strugi nie cieszą,
Co biegną w ziemię jak gwarliwą rzeszą,
Młode pisklęta, jak one do łona
Tulą się do ziemi, tak tęskne jak ona. —

Z erotyk

DO...

Pamięć moja z utęsknieniem
Dziś za tobą bieży.
Z uczuciami i marzeniem
Wieczornych pacierzy.

Jak gołąbka srebrnopióra
Radaby się słonić,
Jak śnieżysta, biała chmura,
Wciąż za tobą gonić.

Potem upaść w twoje ramiona,
Długo w nich pozostać.
Aż miłością orzeźwiona,
Znów przybrać jej postać.

I znów gonić i znów płynąć
Ponad twoim czołem,
Zmusić wszystkie chmurki zginąć,
Zlać się z niemi społem.

Potem drzewem tym rozrosła,
Z gęstymi konary,
Cień bym na twoje czoło niosła,
Snu spędzała mary...

Kwiatkiem bym się rozwinęła,
Kwiatkiem cudnej woni,
Wszystką gorycz z twych ust zdjęła
Wśród rozkoszy toni...

Gwiazdą bym zabłysła jasną,
Rozpraszała cienie,
Łagodziła dłonią własną,
Zbyt żywe promienie.

Radam ptaszkiem, chmurą zostać.
Rozrość kwiatem, drzewem,
Przybrać dla cię gwiazdy postać,
Być życia powiewem.

ODPOWIEDŹ

Czegożeś smutna? poco pytanie,
Poco tak czule namiętnie pytasz?
Oblekasz czoło w chmurniejsze cienie,
Próżno czułością za serce chwytasz,
Gdyż co ci powiem, na twe pytanie?

Gdyż co ci powie zranione ptasze?
Co powie kwiatu pączek wędnący?
Mnie boli, męczy, to szczęście nasze,
Co tak dotkliwie jak cierń kolący,
Przez które biednem, zranione ptasze.

Mnie boli serce, mnie miłość męczy,
Rojenie szczęścia już nie zachwycą.
Przeczcucia, smutek, zwątpienie dręczy,
Co mnie karmiło, dziś nie nasycą,
Mnie boli serce, mnie miłość męczy.

Bom przez nie tylko zranione ptasze,
Tylko bez słońca kwiatek wędnący,
Losów pytajmy gdzie szczęście nasze,
One powiedzą, czemu nie chcący,
Jam taka smutna, jak ranne ptasze. —

JAM SMUTNA

Jam smutna, kiedy czekam i liczę godziny,
Zanim on przy mnie będzie, on, ten mój jedyny;
Jam smutna, kiedy nocą wiatr wyje, szeleści;
Gwałtownymi uściski gałęzie drzew pieści.

Jam smutna, gdyż me szczęście przez życia zawieje,
Jak te drzewa szarpane, — jak ta gwiazdka tleje. —
Jam smutna przy nim nawet,—jam smutna tak często.
Jak chmury po jesiennem niebie siane gęsto.
Żem smutna odgadnienia szukajcie w tem życiu,
Co smutne, bolejące w najwyższem rozwiciu.

SNY

Dziwne mię dziwne sny raz trapiły;
Raz mi się śniło że wspólnie z tobą,
Słłam długą życia mojego drogą,
Wspólne uciechy, lzy nam ciążyły.

Zaś nasze dłonie splecione obie,
Dawały sercom siłę i męztwo,
I zapewniały każde zwycięstwo,
Szliśmy wciąż razem, rozstali w grobie.

Lecz sen uleciał z brasków godziną,
Nowe widzenia suną przez głowę,
I zgromadzają obrazy nowe,
Lecz jakże dziwnie inaczej płyną.

Dwiema łodziami po fali życia
Płyniemy blisko, choć nie przy sobie;
Me oczy z wiarą zatapiam w tobie,
Nie drzę, nie lękam statku rozbicia.

W tem, nagle bałwan ciemny, jak noce,
Odtrąca łódź mą zdala od twojej —
Nic już nie czuję, ni duszy mojej,
Widzę: — już wszystko w drodze druzgocze.

Blednę i słabne, chwieję się w łodzi,
Pewniebym w czarną przepaść upadła,
Lecz przed dniem jasnym jutrznia pobladła,
Z oddali ludzki gwar mię dochodzi.

I oto masz mię śmiejącą szczerze,
Z mych nocnych przygód i marzeń senych,
Oddycham pełnią woni wiosennych,
W sny ani mary nie wierzę.

DO...

Gdy wchodzisz z mężką dumą w mego domu progi,
Raczysz ująć dłoń z lekka i wzrok dziwnie srogi

Zatapiasz w mem spojrzeniu a potem rozmowa
Wciąż wkoło błahych rzeczy toczyć się gotowa,
To mimowoli pytam: Co to? czy nieprzyjaźń
Dyktuje ci te chłody, czy też właśnie przyjaźń?

Gdy cieplejszem spojrzeniem, czulsze czucia zdradzisz
I serdecznej rozmowie zrodzić się nie wadzisz,
I uważniej mnie słuchasz, — wówczas w niepewności
Gdyż ta przelotna chwila zwykle krótko gości,
Pytam się trwożnie siebie, — byłaby to przyjaźń,
Lub właśnie wrogie czucie i serca nieprzyjaźń?

Ja nie wiem czego pragnę, — nieprzyjaźń mię dręczy
Natrętnie, ponuremi myśli w mózgu dźwięczy.
Przyjaźni też się lękam; — chociaż wyznać szczerze: —
Między nami ni w jedno, ni w drugie nie wierzę.
Zazwyczaj, gdy kobieta przyrzeka wam przyjaźń,
Wierzcie, że w głębi serca odczuwa nieprzyjaźń.

DO...

Przy burz życia huraganie,
Przy szalonym burz orkanie,
Raz spotkałam cię.

Zbladłam, drżałam. czułam skrycie,
Że o miłość i o życie

Będziem walczyć tu!
Zbladłam, drżałam, wicher przecie
Odbił łodzie, ciszę miecie,
Nie widziałam cię.
Do tej chwili!

PRZY BLASKACH KSIĘŻYCA

Dwoje ich było, jak się kochali
Jasny to miesiąc najlepiej wiedział,
Ile najczulszych przysiąg składali,
Gdy obojętny ogród, gaj zwiedzał.

Ile uścisków, co drzeń tajemnych
Szczodrze łowili z życia kielicha,
Jakich wzywali zaklęć nieziemnych,
Szepcząc je sobie namiętnie, z cicha.

Lecz patrzcie, szybko po miejskim bruku,
Kareta pędzi, w niej strojne białe,
Weselne grono, wśród miasta stuku,
Niby aniołów udawać chciało.

I panna młoda śliczna, wesoła,
Najmniejsza chmurka liczka nie kazi,
Nadobne druhny siedzą dokoła,
Śmiech ich smutnego nawet zarazi.

Z przeciwnej strony, w dryndzie rozparty,
Złoty młodzieniec ze szkiełkiem w oku,
Śledzi oddawna krąg tych dam zwarty,
Na pannę młodą uważa z boku.

Ich wzrok na chwilę spotkał się z sobą,
Czy im wieczory przypomniat jasne?..
Pani zajęta zbyt swą osobą,
Pan na figurę uważa własną,

By ton zachować. Tu o! ironja,
Z poza chmur ciemnych, blady przy lampach,
Jakby miłości czulej agonja,
Księżyc wypłynął w powolnych tempach.

Kareta z dryndą już się zrównały,
W tej chwili panicz spojrzenie zwrócił
Na rząd powozów, co tuż jechały,
Całą uwagę jego obrócił.

Pani do którejś z druchen wesołych
Zwraca z pytaniem bardzo banalnym,
Miesiąc zaś dwoje kochanków czułych
Pożegnał długim śmiechem jowialnym.

ŚLUBY

W wieczornej ciszy kochanków dwoje
Na wieczną miłość śluby czynili;
On mówił: Wierz mi, uczucia moje
Silne jak wieczność, trwalsze od chwili.

Jakoś w rok może; — czas minął gładko,
Ona w baletu wstąpiła szranki,
W oczy nowego bożyszczka słodko
On patrzył, — w oczy nowej kochanki.

BASIA

W chatce ubogiej,
W okienku strojnem w białe firanki
On patrzył w oczy dziewczyny młodej,
Były to cudne oczy kochanki.

Jak młoda brzoźka smukła, wyniosła,
Uroczym wdziękiem młodość ją krasi,
Więc miłość w progi chatki go niosła,
Wkrótce przywiodła aż do stóp Basi.

Nie myśli o tem, że nie ma złota,
By Basia jego żoną została,
Zapomniał o tem, taka ochota
Zapomnieć przy niej o wszystkim brała.

Raz byli sami, nocy zasłona
Miłość ich silniej wzbudziła, skryła.
Cóż potem? potem płakała ona
Gdyż jego żoną nigdy nie była.

ON I ONA

Siedząc przy stole, w szczupłej komnatce
W chłodnym i biednym pokoju
Myślał o drogiej daleko matce
I życia przyszłym pokoju.

Na skrzydłach marzeń myśl go zawiodła,
Do stóp wielbionej kochanki,
Jak się rumieńcem krasi twarz zbladła,
Widzi u jego bogdanki.

Widzi kochane matczyne dłonie,
Kreślące krzyż im nad głową,
Twarz drga mu życiem, pałają skronie,
Idzie już drogą tą nową.

Wtem drzwi skrzypnęły, oczom nie wierzy,
Mara lub prawdy widzenie.
Wszak przed nim ona w skromnej odzieży,
Ona — kochanki zjawienie.

On kochał bardzo, ona kochała,
Lecz dotąd silni oboje,
Nędza im z sobą żyć nie dawała,
A teraz... sami, nie dwoje.

Jej było ciężko wśród złości, pychy,
Bez słodkiej miłości nieba,
Woli z upadkiem wszystkie kielichy,
Jak nudne życie dla chleba.

On kochał silnie, ona kochała,
Nie myślą już o przyszłości,
W spólnym uścisku noc ich zastała.
Czy szczęście wśród nich zagości?

ODPOWIEDŹ

Tu na tej łące kwiatów tysiące
Niebieskich kwiatów zrywali,
Całkiem niechcący splekli swe ręce,
W oczy się sobie patrzali

W powietrzu cicho, pogodnie było,
Wietrzyk swawolił na łące,
Słońce figlarnie ku nim patrzyło,
Zwyczajnie wiosenne słońce.

Ja tego nie wiem, co powiadali,
Co drżące wargi szeptały,
Ujrzałem tylko usta z koralu,
Jak czułą odpowiedź dały.

Z pożółkłych liści

DO ROKU NOWEGO

O! roku, ledwie wschodzisz na wszechświata karcie,
Ludzkość wita cię głośno, okrzykami darzy;
Chcąc zachęcić do życia, podają dłoń starzy,
Młodzi cisną do ciebie, witają otwarcie.

Każdy nadziei tysiąc u twoich stóp kładzie,
Perłami uczuć sypie, pragnieniami wiąże,
O! roku, tyś bogaty, jak udzielnny książę,
Lecz co za hojną dań, nawzajem każdy znajdzie?

Starcom przypruszysz głowy srebrzystszą siwizną,
Schylisz więcej ku ziemi barki spracowane,
Tym, co tęsknią ku swoim, każesz żyć obczyzną.

Pracować tym, co czoła krwawym potem złane,
Serca zgorzkniałe, oschłe, żółcią na cię bryzną,
Uśmiechniesz się chyba tym, którym wszystko dane.

NA ŚMIERĆ DEOTYMY

Poetko ideałów, westalko świątyni
Muzy najukochańszej ci przez całe życie

Śmierć skruszyła twe berło, co w wczesnych lat świecie,
Kraj ci przyznał, jak gdyby parnasu bogini.

Niosłaś go tak wysoko, co twą chwałę czyni,
Jak noszą sztandar w boju,—to też w ziemskim bycie
Bojownicą zostałaś w młodych lat rozkwicie
I byłaś nią do śmierci, kto jej nie obwini?

Z miłością ideałów miłość dla ojczyzny
Najpodnioślejszy ołtarz w twojem sercu miały,
Chętnie też opiewałaś jej chwałę i blizny,

Ojczyźnie poświęcałaś najczystsze zapąły;
Nieodrodną jej córą byłaś do siwizny,
Co ci przyczynia w kraju czci, miłości chwały.

NA ŚMIERĆ KONOPNICKIEJ

Znów kryształowa dusza poszła w te zaświaty,
Które nam niedostępne, wśród których tajemnic,
Miotamy się bezsilnie; — płacz rozdartych ziemnic
Ogromny, idzie w ślad jej od chaty, do chaty.

Czy dotarł tronu Boga, przed którym bogaty,
Czysty duch naszej wieszczki, wśród życiowych ciemnic
Niosący tak wysoko w pośród dusz najemnic
Kaganiec Boskich światła niesłabnący z laty,

Stał może cichy, korny, — a może wspaniały
Ukochaniem maluczkich! Czy poetki dusza
Oddźwięknęła radośnie, w pośród nieba chwały

Na żal swego narodu, co tem silniej wzrusza,
Im silniejszymi węzły, które się porwały,
Z jego duchem związany; — jedna śmierć je skrusza!

NA ŚMIERĆ ORZESZKOWEJ

Pisarko! wychowałaś całe pokolenie,
Dając mu pokarm zdrowy, silny i rodzimy,
Więc też, gdy do mogiły schodzisz w twych dniach zimy,
Cały kraj okrył się żałobą, wszędy cienie.

Miljony serc gorących, najcenniejsze mienie,
Miłość, cześć twej pamięci, jak polskich chat dymy,
Ściele pod twoje stopy,—nieudolne rymy,
Radeby pójść ich śladem,—wszak małe zachcenie?

Stanąwszy razem z tobą przed Sędzią i Panem,
Wskazać mu własne serce przez ciebie kształcone,
I miliony podobnych, ponad polskim łańcem;

By Boskie miłosierdzie wielkie, niezmierzone,
Rzekło ci: Idź w pokoju, serce, co kochanem
Umiało być w ten sposób, jest błogosławione.

NA ŚMIERĆ PRUSA

Najzacniejsze z serc polskich mogiła zabrała,
I znowu dzwon żałoby zajęczał żałośnie,
I o imieniu Prusa brzmi echo rozgłośnie,
Płacze po nim kraj cały, płacze Polska cała.

Każde serce wzruszone, każda dłoń dodała
Liść do jego wawrzynów; sława Prusa rośnie,
Jak bujny kwiat w słonecznych promieniach we wiosnie,
Sięga szczytów, ta niemal nad zasługę chwała.

Robotnik i pan z panów, ubogi, bogaty
Kobieta, dziecię,—każdy uczuł się skrzywdzony
Przez śmierć nieubłaganą, — z pałacu i chaty

Każdy odczuł sieroctwo, gdy legł w grób złożony
Ten co ich kochał, karmił i którego z laty
Kochano coraz mocniej, znikł jak sen prześniony!

NA ŚMIERĆ TOLSTOJA

Duchu, spragniony prawdy, mieszkając na ziemi,
Czyś posiadał ją w całości? — lub też udręczony,
Pytaniami bez końca i światła spragniony,
Smutnyś legł na spoczynek pod dębami twemi?

Kochałeś serc miliony, pomiędzy którymi
Nie wszystkie z szlachetnego kruszczu, zniechęcony
Nieraz dłonie opuścił,—aby, znów natchniony,
Tem silniej walczyć z serc tych porywami zlemi.

I długie, długie lata wśród twojej ojczyzny
Twój głos wciąż się rozlegał niestrudzony, silny,
Kojący tak łagodnie szlachetnych serc blizny.

Podłym, albo niechętnym niósł wyrok niemylny
Potępienie i wyrzut; — wśród życia szarżyzny
Wskazanie dróg szerokich, — w czym byłeś tak pilny.

DO ROKU NOWEGO

Choć przychodzisz z groźną twarzą
Wśród śniegów mrozów, lodów,
Choć twe lica chłodem mrozą,
Najjaśniejsze z naszych snów;

Chociaż często nas zawodzisz,
Mając w pomoc chłodny czas,
Lecz o! roku, gdy przychodzisz, —
To nie zawódź lepiej nas.

Gdyż my z grozy cię rozbroim,
Stopim mroźne lodów kry,
W rzeczywistość sny ustroim,
Zrobim jawą mgławie sny.

I o! roku, jakbądź chłodny
Jest twój wymiar naszych szczęść,
I jakbądź nie jesteś zgodny,
By pochodnię światła nieść. —

My cię zmusim szczodre dary
Sypać w najuboższą z sfer,
My cię skłonim nieść ofiary,
Wzniesić wysoko życia ster.

DO ROKU NOWEGO

Nowy roku! ty nie mniej od twych poprzedników
Obarczony nadziejami, ciężką noszę dźwigasz
Przeróżnych ludzkich złudzeń

Czy wpiszę cię łaskawcą do naszych roczników?
Czy wypełnisz to, czego skwapliwie się imasz
Zaoszczędzisz nam złudzeń

Z słodkich marzeń o tobie? Czy twardszy od drugich
Nie zostawisz nam żadnej pięknej z mydła bańki,
Ni żadnego ze złudzeń?

DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

Poważny wiekiem twych lat,
Brzemienny świętą nowiną,
I wstrząsający nasz świat,
Wieścią cudowną, jedyną,
Że zrodził mu się Bóg.

Dniul w szacie twej lśniącej zstąp
Daj dobrym czego żądają,

Natchnieniem w ich serca wstąp,
Gdyż oni Boga słuchają,
I dążą tam, gdzie Bóg!

Ty prosty gościniec im wskaż,
Szlachetnych czynów dążenia,
Rozpraszaź złe światła wspak,
I nie dopuszczaj tu cienia,
Gdzie ma panować Bóg.

I czoła tłumów ty schyl,
Przed wielką, świętą nowiną,
Złych chęci i myśli zmyl,
Przed czystą, Boską dzieciną,
Gdyż jest nią, sam nasz Bóg.

I w białych twych szatach stań,
Tak jasny tłumom modłącym,
Jak czystą ich modłów dań
Tak piękny blaskom wschodzącym,
Jak jest nim sam nasz Bóg.

PO PRZECZYTANIU NAŚLADOWANIA CHRYSTUSA

O! nie gardźcie starą księgą, ona uczy wiele,
W niej tak cicho, uroczyście, jak w pustym kościele
Gdy bez tłumów, gdy w nim mała lampka miga jaśnie
W starej księdze wy znajdziecie takie światło właśnie.

DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

Chrystus zmartwychwstał, więc Alleluja
Śpiewajmy wesoło wraz.
Niech dzień choć jeden pierś tu niczyja
Nie zazna czem życia raz!

Połączmy głosy i w pieśni zgodnej,
Wysławmy ten Boży cud,
Kto w szacie biednej, kto w szacie modnej,
Tuż obok, jak jeden lud.

Niechaj pieśń nasza przed ołtarz płynie,
Jak wspólny, dziękczynny hymn,
W dniu tym najmniejsza prośba nie zginie,
W dniu pięknym, wesołym tym.

Ponad ołtarzem Aniołów roje,
Złączone w cudowny chór,
Tłomaczą Bogu człowieka znoje,
I naszych modłów to wtór.

Bóg jest miłością, my dzieci Jego,
Podnieśmy ku Bogu głos,
By Aniołowie, którzy nas strzegą,
Dali nam Boski ten los.

Byśmy miłować tak się umieli,
Szanować ten Boski dar,
Jakbyśmy Bogiem tu zostać chcieli,
Cenili miłości żar.

I w dzień ten piękny, w ten dzień wesóły,
Rzucili smutek i waśń,
Wszyscy jak jeden tu człowiek spóły
Wysnuli z tej przędzy baśń.

Cudną baśń zgody, miłości drugą,
Wysoki dla życia cel,
Skąd szczęście spłynie nam równą strugą,
Bez chwastów i gniewu ziel.

Wówczas to Chrystus nad nędz przepaścią
Podniesie zwycięzki krzyż,

My do Aniołów wzniosłą równością
Będziemy podobni lisz.

A gdy do stołów w ten dzień zasiądzem,
Podamy pomocną dłoń,
Tym, którzy cierpią, trosk się pozbędziem,
I nasza radość toń.

Takie życzenia i pieśni takie,
Słę wam w radosny ów dzień,
Z nastrojem ducha one jednakie,
Niech wmieszczą potęgę chceń.

ODA DO MICKIEWICZA

Krzyk orła głośno brzmi w skalnych urwiskach,
Silnemi skrzydły aż w chmury się wzbije
Bystry wzrok topi w niebieskich zjawiskach,
Piorun i burzę on z rozkoszą pije,
Król skał i chmur.

Podobny orłu wieszcz nasz sercu miły,
Silnymi tony dobywał dźwięk lutni,
Może u orłów pozazdrościł siły,
Wzniósł się nad chmury jak orłowie rzutni,
Na sam szczyt gór.

Dotąd samotny wśród swych braci stoi,
Zaś jego pieśni we wsze strony płyną,
Jak bystry potok, co skał się nie boi,
Płyną i szumią, brzmia, aż w morzu giną,
Wiekowych fal.

Sercem przenikał tajny serc swych braci,
Rozumem sięgał niedościgłych szczytów,
Stał niewzruszony, gdzie każdy się traci,
Pociskom losu miał czoło z granitów,
Wpatrzony w dal.

Jak człowiek szczytny, jak wieszcz niezrównany,
Żył będzie wiecznie w pamięci narodu,
Miłymi tony goił serca rany,
Harmonją pieśni męcznie zawodu,
Poezji król.

I zgodnie chlubą narodu uznany,
Jak posąg z spiżu, niedostępny wiekom,
Stał będzie silny, czczony i kochany,
I nie dosięgły gorzkich jadów stekom,
Tu gdzie zcichł ból.

ODA DO SŁOWACKIEGO

Kaskadą kwiatów, perłami z mórz toni,
Stubarwną tęczą na niebios sklepieniu,
Srebrnemi łezki, co je dziecię roni,
Snopami iskier w pożarów przedsieniu,
Są słowa jego utworów.

Mistrz polskiej mowy, mistrzem był fantazyi,
W wysokich sferach swym duchem przebywał,
Poezje jego to przedsmak ambrozji,
Najcudowniejsze zwyciężko zdobywał,
Nieledwie z nieziemskich wzorów.

Poeta z krwi, kości, poezją żył tylko,
Pił ją namiętnie jak wino, nektary,
W obszary niebios ulatał nią chwilką.
Rozniecał i szerzył jej cudne pożary,
W obrazach tęczy kolorów.

ODA DO KRASIŃSKIEGO

Mickiewicz jest szczytnym, Słowacki wybranym
Kochankiem z miłością pieszczonym przez muzy,

Krasiński jest zato poetą skazanym
Na wieczne cierpienia, własnych uczuć gruzy,
Tych, którzy serca słuchają.

Szlachetny w dążeniach, w swych uczuciach szczytny,
Poezja z miłością ludzkości mu dłonie
Obydwie podały, — każdy cel zaszczytny,
Miał w nim tu rzecznika, — podniosłość też wionie,
Ze strof, co na sercu grają.

Cel wyższy, z miłością i wieszczym zapalem,
Natchnione i godne mistrza rzeczy tworzy,
Byc wielkim w swych dziełach, nie wszystkich udziałem
Być wieszczem narodu to dział iście Boży,
Tych, którzy wiele kochają.

CINIOM MIRABEAU

Dziecię wypadków, wieku nieszcześć dziecie
Przyszłość ci ciemnych laurów wieniec plecie
Skarg i wyrzutów, — żalów z uwielbieniem.
Niemi twe imię osłania się cieniem.

Potężny siłą ducha i pragnienia,
Ty mogłeś kraj twój podnieść z poniżenia,
Mogłeś go silnem twych dłoni ujęciem,
Zrobić powolnem twych chęci dziecięciem.

Ty na mównicy kolos siły, dumy,
Mogłeś podnosić, lub upadlać tłumy,
Na twój głos wszyscy jednym drżeniem zdjęci,
Czuli, myśleli tylko w twojej chęci.

Ty mogłeś lud twój pchnąć na nowe tory,
Mogłeś oszczędzić łez i krwi potoki,
Gdyż na twe słowo lodowe zapory,
Wyuzdań, zbrodni pękały jak rzeki.

Czego ci jednak zabrakło olbrzymie,
Czego zabrakło, by zapisać imię
W poczet wybrańców ojczyzny, w ich wzloty?
Jednej, jedynej siły wielkich cnoty.

KWIATECZEK

Zwarzony zimnym jesieni tchem,
Tkwił mały kwiateczek przy ziemi.

Czułam, że w wątlm życiu tem.
Początek śmierci się pleni.

W żalu stuliłam do ciepłych ust,
Ostatni ten kwiatek jesieni,
Całkiem zeschnięty biorę go dziś,
Czy miłość, śmierć w życie przemieni?

URYWEK

Lubię to ciche ustronie moje,
Gdzie gwar mię ludzki rzadko dolata,
Gdzie wiejska, skromna, lecz miła chata,
Kryje najdroższe me niepokoje.

Gdzie grono dziatwy me dnie umila,
A ich zabawy, psoty, pustoty,
Samej przywodzą na myśl wiek złoty
Dzieciństwa, które przemkło jak chwila.

A gdy z nich jedno powtarza „mama“
Czepiając kolan drobnemi rączki,
Drugie na konfu poprawia sprzączki,
Żądając, bym z nim bawiła sama.

Gdy dwoje starszych poważnie, grzecznie,
Siadą się uczyć, albo słuchają,
Co im prześliczne książeczki bają,
Które im mama czyta koniecznie.

Gdy widzę wkoło twarzyczki miłe,
Mądre oczęta we mnie wpatrzone,
Wszelkie starania na nich łożone,
Mam za wrócone i jak niebyłe.

CZY MYŚLĄ...

Czy myślą w dal wybiegnę, w dawne moje lata,
Czy obejmę obecne troski i zmartwienia,
Czy ulatam gdzie stoi ma rodzinna chata,
Czy zostaję w mym kątku, w ciszy zapomnienia,

Zawsze czuję to jedno że Bóg stoi przy mnie,
Że to On mię prowadzi mą drogą żywota,
On zdejmuję z mych oczu zasłony i ciemnie,
On otworzył przedemną ciężkie życia wrota.

PAMIĘCI SYNKA

Najmilsze dziecię! cześć twej pamięci,
Tu twoja matka w gorzkich łzach tonie,
Opustoszały sad śle swe wonie,
Przyroda zwykłe swe święto święci,
A ty śpisz cicho na śmierci łonie.

Dziecino miła! gdzie nasze pieśni,
Gdzie nasze lube z tobą igranie?
Ty nic nie czujesz, ty śpisz kochanie,
Darmo czekają na cię rówieśni,
Tobie tu wieczne sądzono spanie.

Dziecino droga! spójrz choć raz z góry,
Uspokój matki serce zżalone,
Ono po tobie z bólu szalone,
O! jakież groźne powtarza wtóry,
Z złóżeczeń, żalu, skargi złożone.

FRAGMENT

Żył raz pewien chochlik, płatał ludziom figle,
Po filozoficznych myślach, jak po mydle

Z ogromną lubością umiał się przejeżdżać,
I w ludzkich mieszkaniach Inbił się zagnieźdzać
By czynić im psoty. Tu filozofowi,
Miłosną intryżkę zwiąże co się zowie,
Tam każe poecie brnąć w prozie po uszy,
Tu prozaikowi rymami mózg suszy.
To ludzi statecznych zmusza walca tańczyć,
To literatowi z pieniędzmi się niańczyć,
Natomiast pan bankier ma pustki w kieszeni,
To szewca z księżniczką w karnawale żeni,
To dziatki dorosłych naśladować uczy,
Zaś wzamian dorosłych abecadłem tuczy.
Słowem nie zliczę jego psot bez miary,
Którym być to może, że nie dacie wiary.
Owy chochlik siadł raz na dziewicy czole,
W zasmuconej duszy czytał jak po stole.
Wkrótce prostą dziewczę w filozofkę zmienił,
Całe dawne życie zburzył i przemienił;
W półmężką prawicą kazał w życiu walczyć,
Zawiódł nad przepaście w które mężom patrzeć
Było nazbyt trwoźnie, i w słabej kobiecie,
Stworzył niby mężką duszę całkowicie.
O! figlarz chochlik i baczność panowie,
Gdyż złośliwych figlów jego nie wypowie.

DO BAŁKAŃSKICH SŁOWIAN

Żal mi was bracia, żal was serdeczny
 Żal bujnych fal waszej krwi.
Żal gdyż miecz wroga jest obosieczny,
 Nienawiść wrogów nie śpi.

Falą krwi waszej pola zalane,
 Nie prędko wydadzą plon,
Rodzinne wioski zgłiszczem usłane,
 To zemsty zbudzonej ton.

Obyż ta wolność drogo kupiona,
 Wolnością stała się wam,
Istotną, której odgłos nie kona,
 Wobec przyszłości bram.

Byście umieli cel osiągnąwszy,
 Korzystać z niego wzwyż,
I nowe życie w chwale zacząwszy,
 Chwalebnie wiedli lisz.

W wielkiej rodzinie słowian najmłodszy,
 Mając w nich piękny wzór,
Obyście odtąd byli gotowsi,
 Łączyć się z nimi w chór.

Dążyć gdzie dźwignią spokój i praca,
 I dla przyszłości plon.
Gdzie dusz hartowność serca wzbogaca,
 Wiedzie na ducha tron.

Gdzie miłość, praca, nie marne słowa,
 A życia istotna treść;
Gdzie na was czeka przyszłość dziejowa,
 By trwały wieniec spleść.

Z ofiarnej pracy, z wysiłków ducha,
 Ze wzlotów waszych i mąk,
I z podatnego ku temu ucha,
 Co szczytną pracą jest rąk.

Gdzie świeci stale światel kaganek,
 Przy którym i noc jak dzień,
Gdzie naród niby Boski kochanek,
 Nie zna co błędy, ni cień.

Gdzie bujny owoc zerwania woła,
 Gdyż drzewo się pod nim gnie,
Do obfitego ma zasiądzć stoła,
 Gdyż plon dojrzały żnie.

Oby wam wstokroć plony wydały,
 Bujnie obrodził siew.

Oby brzmiał głośno, dla większej chwały,
Wolności zwycięzki zew!

Długich lat męką szczęście kupione,
Niech trwałem światłem lśni,
Wróćą wysiłki w pracę łożone,
Niech wasz zwycięzki hymn brzmi!

Będzie przykładem tym pokoleniom,
Które ma zrodzić czas,
Niech będzie bodźcem szlachetnym wrzeniom,
Dla tych, co przyjdą po was.

Niech wieniec sławy oplecie skronie,
Tych bohaterów wśród was,
O których pamięć w wiekach nie tonie,
I gdzie bezsilny jest czas.

O POLSKIM ROBOTNIKU

Choć od świtu, w bluzie szarej,
Z spracowaną dłonią,
Błogosławi doli szarej,
Pogody ócz tonią.

Choć mu praca zgina bary,
Troska żre mu duszę,
Zbożnym krzyżem ciężkiej mary
Odgania katusze.

Dobry uśmiech nie nowina
Na ustach u niego,
Dobre słowo... a przyczyna
Serce z nich każdego.

Wiara w pomoc i opiekę
Boskiej Opatrzności,
Którą czuje w mróz czy spiekę
W całej wszechmocności.

To też duchem nie upada,
I w najcięższej chwili,
Z przeznaczeniem trudna rada,
Przed nim głowę chyli.

W pracy, trudzie ma osłodę,
Że z Bożej jest woli;
Myśl ta wraca mu pogodę,
Zmniejsza ciężar doli.

Niespaczony umysł prosty,
Przez zgubne namowy,
Nie zna co są ducha ostry,
I dech ich niezdrowy.

Bóg dlań ojcem, bliźni bratem,
Matką jest ojczyzna,
Cel ufności w swój los zatem,
Zawsze w duchu przyzna.

I jedynie gdy zatruty,
Przez zgubne namowy,
Z nienawiści łańcuch kuty
Zawistnemi słowy.

Duszę, umysł mu oplecie,
Jad struje — człowieka.
Jest niepomny na nic w świecie,
Jak szalona rzeka.

Poezje treści religijnej

O BOGU

Gdy Bóg stworzył człowieka na swój obraz przecie,
Więc tylko obłudnicy mogą twierdzić śmieie,
Że nie wiedzą kim Bóg jest ni mało, ni wiele,
Nie pomni, że z nich każdy, jestto Boże dziecię.

Gdy mamy choć niejasny obraz Boga w świecie,
Więc jeśli go stokrotnie mili przyjaciele,
Co mówię, nieskończenie, a nigdy zawiele,
Wywyższym, w najbujniejszym ideału kwiecie.

Zdobędziemy pojęcie istotnego Boga;
Co będąc duchem, własną swą postać posiada
Postać, którą oglądać ludzkość zbyt uboga.

Zbyt występna, niegodna,—zbyt mierzy i bada,
Którą hufy anielskie tuż u tronu proga,
Podziwiają i wielbią, — człowiek gdy w proch pada.

TRÓJCA ŚWIĘTA

Mówią ludzie, że trudno wierzyć w niepojęte;
Zgadzam się, lecz kto pojąć nie zapragnął szczerze,

Ten zowie niepojętem i za takie bierze,
To nawet, co nim nie jest, gdy logicznie wzięte.

Więc tajemnicę Trójcy i Jej prawa święte,
Spróbujmy wiaść na rozum, a pojmiemy wierze,
Gdyż Bóg, Stwórca wszechświata, zawarłszy przymierze
Ze stworzonym, rozumem obdarzył poczęte.

Bóg w Trójcy przecie Jeden, — tożsamość stanowi,
Własną istotą z Synem i Duchem poczętym
Wspólnie z synem;— Czy najmniejszy dysonans łowi

Wasz umysł w owej myśli? By nie zostać smętnym
Rodzi Syna, z nim Ducha, a ludzkość pozdrowi,
Że Syn Boży wraz z duchem jej obrońcą wziętym.

BOG OJCIEC

Bóg Ojciec to potęga bez granic i miary
Istota sama w sobie mająca swe trwanie;
Swoją początek i koniec, — swoje bytowanie
Ludziom ani pojęte przymioty i dary.

Bóg alfa i omega, Istota nie mary,
Zrodził Syna,—co zechce tem samem się stanie
Pełnem życiem jest Ojca, Syna ukochanie,
Miłość syna bez granic, — miłość do ofiary.

Bóg Ojciec z Synem, Duchem życia kierownikiem
To jest istotna całość, jedność i z miłości,
Tych trzech Osób w jedności, cały świat wynikiem

Bóg Ojciec stworzył wszechświat i kocha w całości,
Syn Boży go odkupił, z miłości pewnikiem,
Duch święty nim kieruje w bacznej troskliwości.

BÓG SYN

Na łonie Boga Ojca, w nieba szczęśliwości
Mieszkający Syn Boży na Ojca żądanie
I z miłości ku ludziom, człowiekiem się stanie,
Przyjmie ludzkiego życia nędzę, zelżywości.

Żeby stało się zadość tej sprawiedliwości,
Co ledwie pojąć można, Syn Boży karanie,
Przyjmie za nasze grzechy, wybawcą się stanie,
Odkupicielem świata w potęgę Bożkości.

Przebywając wśród ludzi, drogi ich prostuje,
Pograżonych w ciemnoty i fałszu pojęcia,
Ku poznaniu ohydy grzechowej kieruje.

A gdy się wypełniło w całości ujęcia,
To co przepowiedziano, do nieba wstępuje,
Dla nagrody u Ojca niebieskiego wzięcia.

BÓG DUCH

Bóg Duch we wszystkim równy Ojcu i Synowi,
Gdyż w nich ma swój początek a Boskie zadanie
Swe wypełnia wśród ludzi przez światła im danie,
Dzięki niewidzialności Boskiemu darowi.

Gdy Bóg Duch ludzkie serca zamieszka, ludowi
Grzesznemu winy już odpuszczone, — karanie
Oczyszczając ich z grzechu za nadgrodeń stanie, —
Dzięki tylko Duchowi Świętemu, posłowi

Wiecznego życia w niebie.—Bóg Duch to sprawuje,
Bezpieczeństwo dobrego, wśród szatańskiej złości
I wszystkich ponęt grzechu; — On duszą kieruje

By dążyła do światła, wyborna w jakości,
On w ludzkiej piersi niszczy i rujnuje,
I prowadzi człowieka na szczyt wysokości.

STWORZENIE ANIOŁÓW I BUNT SZATANÓW

Bóg stworzył duchy czyste ku swej większej chwale,
I ku niebios ozdobie; — te w doskonałości
Swej niebiańskiej istoty, wielbiły w miłości
I najwyższej czci Stwórcę, w najwyższym zapale.

Lecz jedna część Aniołów znalazła w udziale
Swego losu przyczynę, w wielkiej zuchwałości,
Do zrównania się z Bogiem; — płomień namiętności
Spalił czystość ich uczuć i w grzech wtrącił stale.

Odepchnięci przez Boga, — z okręgów niebiańskich
Strąceni do przepaści, — poczęli istnienie
Swe kląć i nienawidzić te wyroki Pańskie.

Przysięgli zemstę Stwórcy.—Uczucia płomienie
Odtąd zwrócili ku złu,—w zamiarach szatańskich
Zczasem, stało się ludzkość wwieźć w grzechu
przedsienie.

NIEBO

Hufy śnieżnych Aniołów, wciąż w ruchu dokoła
Stwórcy, — który w swej Bożkiej potędze i chwale,
Zasiada tron niebiański i w których udziale
Wyśpiewywać cześć, chwałę u Boskiego stoła.

Niebiańskich barw i woni kwiaty albo zioła,
Dla nas nie do pojęcia mogą być tam wcale,
Pieśni, tony muzyczne rozlegać wspaniale,
Zaiste nie po ziemsku, wśród Aniołów koła.

Światła, woni, barw, dźwięków, słowem nie wypowie
Tak cudowne być muszą, tak wysubtelnione,
Przedziwne i cudowne, — w ich istność włożone

Wieczna Bożka harmonja, wieczne piękno, zdrowie,
To co człowiek odczuwa być może w połowie,
Gdy tworzy pomnikowe dzieło i natchnione.

CZYŚCIEC

Sąd co w chwilę po śmierci skazuje człowieka
Stosownie do win jego, na czyściowe kary,

Które czynią go bielszym nad śnieg, dacie wiary,
Surowy sąd z uczynków na ziemi go czeka.

I dziwną jest zaiste ta Boska pasieka,
Gdzie prócz wybranych, którzy Jezusowe dary
W niebie u Boga mają, — reszta według miary
Uczynków bierze życie, — szumiących fal rzeka.

Sprawiedliwości Boskiej szala praw odmierza,
Każdemu wedle zasług; — najróżniejsze losy
Oczekują ich nadal; — nizkie życie zwierza

Udział wielkich grzeszników; — mniejszym z ich niwkłasy
Są tak marne, — jak marną była dusza świeża,
W całym minionem życiu trwoniąca dóbr stopy!

PIEKŁO

Najpodlejsze z dusz ludzkich trafiają do piekła,
Gdzie już nie ma ratunku, gdzie po odkupieniu,
Chrystus je pozostawi w cieniu, w zapomnieniu,
Gdy dotąd niepoprawne, Boska mądrość rzekła.

Żar słońca, albo mrozu też potęga wściekła,
Przenika ich powłokę; — z kolei w sumieniu
Srogi żal czują zatem co stracili w cieniu
Swych ohydnych postępów,—pokuta przewlekła,

Gdyż bez końca, na wieki.—Brak wszelkiej nadziei,
Najokropniejsze z uczuć, nurtuje w ich duszy, —
Ustępując uczuciu rozpacz z kolei,

Nad niezmiennym swym losem, niezmiennych katuszy,
Aż materjalnego świata strzeżonych wierzei,
Przez stałe prawa,—Chrystus w nicość nie rozkruszy

WALKA Z SZATANEM

Szatan zepchnięty z nieba okręgów słonecznych,
Poprzysiągł zemstę Stwórcy i wzrok swój zdradliwy
Skierował ku ludzkości i ród jej szczęśliwy,
Przywiódł do losów nędznych, z przeznaczeniem
sprzecznym

Bóg na straży praw świata stałych i bezpiecznych,
Poraz wtóry szatana, Władca sprawiedliwy
Strąca w nędzę nicości;—ludzkości życzliwy,
Otwiera jej krainę szczęść wielkich, odwiecznych,

Gdzie bezpośrednio z Bogiem ma prowadzić życie,
Ten cud uczynił Chrystus, który z Ojca woli,
Wziąwszy winę na siebie, łaskami obficie

Obdarzył biedną ludzkość,—sprawił że co boli,
Śmierć jej przestała istnieć, — że w cnoty rozkwicie,
Niewzruszona podstawa jej pomyślniej doli.

DRZEWO WIADOMOŚCI ZŁEGO I DOBREGO

Poco Pan Bóg zło stworzył? nieraz to pytanie
Wychodziło z ust ludzkich. — Zło samo powstało.
Może wbrew woli Stwórcy by go obrażało,
Może odcieniać dobro, to złego zadanie.

Zuchwały bunt Aniołów, w tworzenia zaraniu,
Przeciw dobremu Bogu, to to co się stało
Nasieniem zła w wszechświecie,—zład drzewo powstało,
Złego, dobrego w raju, — zład wieczne badanie,

Które w ludzkich umysłach szatan zręcznie nieci,
By nakłonić do buntu i do wojny z Bogiem.
Chrystusowe zwycięstwo, na ciemnym tle świeci,

Jak zorza dla ludzkości, wśród walki z tym wrogiem,
Który ją gnębi w ciągu bez liczby stuleci,
Dopóki niwa złego zalegnie odłogiem.

PIERWSI LUDZIE

Gdy człowiek stał przed Panem w całej swej piękności,
Ducha i ciała razem,—ten wyraz ostatni
Potęg i praw przyrody,—z Aniołami bratni,
Pan mu pobłogosławił hojnie w życia włości.

Lecz szatan również nie spał,—w niezrównanej złości,
Począł psuć dzieło Boga; nieznane pragnienia
Zaszczepił w ludzkim sercu,—ten co gwałtu cienia
Nie znał w całym swem życiu, spełnił gwałt w całości.

Wówczas Bóg sen nań spuścił i nieprędzej zbudził,
Aż stanęła niewiasta, towarzysza doli
Nowej którą był sobie stworzył. Bóg serca nie zestudził

Jeszcze dla dziecka swego; — wzbronił z żyznej roli
Spożywać zgubny owoc, który smakiem łudził,
Kazał by się mnożyli, dał im raj z swej woli.

RAJ

Dopóki człowiek z drzewa złego wiadomości
O czym go Stwórca ostrzegł i wzbronił spożywać
Zatrutego owocu, nie jadł,—mógł zażywać
Doskonałego szczęścia i życia w miłości.

Żył w zgodzie z zwierzętami,—różny w swej jakości
O całe niebo od nich, — bezpiecznie przebywać
Mógł był w ich otoczeniu,—mógł też utrzymywać,
Stały stosunek z niebem,—nieznający złości,

Niewinny i cnotliwy. — Jak posłuszne dziecko,
Ukochany od Boga, — szczęśliwy na świecie
Mógł był używać życia w pomyślności kwiecie.

Natura i zwierzęta, wszystko go kochało,
Życie na ziemi wieczne w szczęściu go czekało, —
Że uległ złym podszeptom, byłoż mu to mało?

GRZECH

Grzech namiętności zgubny przez swoją naturę,
Gdyż z gwałtu ma początek. Jednak odrodzony
Całym morzem cierpienia, także odkupiony
Męką Chrystusa człowiek, mimo grzechów górę,

Czyni sprawiedliwości zadość gdy torturę
Ducha i ciała ma jak ofiarę za grzech, skruszony
Wznosi stale ku Bogu wzrok smutny, złzawiony,
Błagalny, za przestępstwa popełnia on które.

Tragiczność jego losu nie w tem się zawiera,
Że grzesząc cierpi wiele,—gdyż cierpień nadgroda
Wiecznego szczęścia w niebie wrota mu otwiera,

Lecz że dziś już nie grzeszyć nie może. Swoboda
Zaś grzeszenia dlań zgubną, złość szatańską wspiera,
Przez nią mu utrudniona jest do nieba droga.

CNOTA

O ile grzech człowieka niemal z czartem równa,
O tyle cnota równa prawie z Aniołami,

Godna Boskiego dziecka, co jego radami
Nie gardzi, w czem zasługa jej pierwsza i główna.

Cnota przed Boskim tronem jak rzeczniczka mówna,
Ułagadza gniew Boski, człowieka ścieżkami
Trudnego życia wiedzie,—ona manowcami
Nie pozwala mu chodzić, w przodownictwie słowna.

Cnota chroniąc od grzechu, od cierpień bezpłodnych
Zabezpiecza człowieka, od bólów co gnębią,
Co młodzieńcze istnienia w miejsce szczęść pogodnych,

Kirem smutku obleka;—uczuć które ziębią,
Które mirażem szczęść tu niskich i zawodnych,
Suszą mózgi a w duszy rozpaczą się kłębią.

TAJEMNICA ODKUPIENIA

Bóg co sprawiedliwością, miłością jest samą,
Pożałował swe dzieci, gdy lekkomyślności
Zawiniły najwięcej, — z drzewa wiadomości,
Jedząc wzbroniony owoc, brukając się plamą

Nieposłuszeństwa Bogu, i uznał że tamą
Złemu najlepszą będzie, jeśli skutków złości
Niegodnego owocu, zaznają w całości,
I odtąd śmierć, cierpienia ludzi życia ramą.

Jednak Bóg miłosierny, że przyczyną złego
Stali się zbuntowani Aniołowie w niebie,
Rodząc zło we wszechświecie, zsyła Syna swego

Na odkupiciela świata. W tym złego pogrzebie,
Gdy niebo zawiniło, by rodu ludzkiego
Stało się wybawieniem, poświęca sam siebie.

OBIETNICA PRZYJŚCIA CHRYSTUSA PANA

Świat pogrążony w grzechach, w cierpieniach bez miana
Zdał się być bez ratunku,—zakonu Jehowa
Surowo karał dzieci,—tylko w pismach nowa
Słaba jutrenka światła proroków schowana,

Mówi o lepszej doli, która obiecana,
Miała nastąpić zczasem.—Gdy spełnienie słowa
Jak błysk gromu nadeszło, ludzkości połowa
Ledwie węń uwierzyła,—dola słowa znana.

Lecz Zbawca który przyszedł, chociaż zapoznany,
Spełnił Boskie zadanie,—swą śmiercią dał życie
Strupieszalemu światu, co na śmierć skazany.

Bóg rozjaśnił oblicze, dar Syna obficie,
Opłacony pozostał,—świat mu ukochany
Miał odżyć w całej pełni w zagrobowym bycie.

NIEPOKALANIE POCZĘTA

Gdy jednorodzonego Syna Bóg przeznaczył,
Na Odkupiciela, gdy miał przyjść jednocześnie
Z sfer niebiańskich na ziemię zstąpił równie
Duch przeczystej,—na matkę Syna Bóg Ją baczył,

Matkę Boga-Człowieka. Ni pył ją zahaczył,
Ni pierwotny grzech skaził boleśnie
Tę której Aniołowie śpiewali swe pieśnie,
Gdy Bóg-Duch dostojęstwem Boskiej matki znaczył.

Czysta i nieskalana, w ducha niebiańskości,
I obca zwykłym prawom, jako kwiat nieziemski
Zakwitła z Boskiej woli, wpośród świata włości,

Kiedy stawał się dramat na ziemi niebieski.
Tylko niepokalana mogłaby być Boskości,
Swojego Syna godną, cudny kwiat panieński.

ZWIASTOWANIE

Gdy Marja jak zazwyczaj na modlitwie trwała,
Myślami oderwana od ziemskiego świata,
W dziecięcą korną ufność dusza jej bogata,
Słała się do stóp Stwórcy.—Jasność co się stała,

Napełniła izdebkę gdzie Marja klęczała,
I stanął poseł z nieba przed tą którą lata
Uczyliły tak piękną jako myśl skrzydlata,
Tak świętą że aż nieba czekała Ją chwała.

Bądź pozdrowiona Marjo! na Matkę Tyś Pana
Jest przeznaczoną; — Boska chwała Tobie dana.
Tyś z wszystkich niewiast ziemi jedyna wybrana!

Marja w swem załęknięciu głowę nisko skłania,
Bądź wola mego Pana i pełna ufania,
Jej dusza była w chwili Pana słowa stania.

NARODZENIE CHRYSTUSA PANA

Noc pełna chwały, cudu, noc wielka nastała,
Cisza była w naturze, która czując Pana
Nadejście, zatrwożona;—noc światłem zalana,
Gwiazdy przedniej,—nad stajnią ubożuchną stała.

W niej Chrystus przyszedł na świat,-nieba, ziemi chwała!
Pan nad Pany,—choć pościel siankiem Mu usłana,
Marya przez pasterzy, bydłątką witana,
Słodko się do dzieciny Boskiej uśmiechała.

Wszystkie niebezpieczeństwa, trudy długiej drogi,
Zapomniane przez Marją, cały pochód srogi,
Wspólnie z Boskim Piastunem przez pustyni rozłogi,

Na widok tej dzieciny, co słodko uśpiona,
Potęga Boskiego słowa w ciału przemieniona,
Na odkupienie świata przezeń przeznaczona.

CHRYSTUS NAUCZAJĄCY W KOŚCIELE

Chrystus dziecię pomiędzy mędrkami siwemi,
Znalazłszy się w świątyni, jął tłumaczyć księgi

Starego testamentu,—grubych zwojów wstęgi
Rozwijając kolejno rączkami małemi.

Skupione siwe głowy oczy uważnemi
Słuchając słów Chrystusa co jak srebrne kręgi,
Źródłanych fal tryskały, gdzie zielone łęgi,
Wkrótce się weń wpatrzyły oczy zdumionemi.

A gdy Marja z Józefem przypadła strwożona
Doń, po długiem szukaniu, robiąc Mu wyrzuty,
Za niepokój sprawiony,—Jego twarz natchniona,

Oblekła się powagą; — przerywając snuty
Ciąg rozmowy z mędrkami: Z mego Ojca łona,
Jam przyszedł dla Jego spraw tutaj, rzekł nie buty.

CHRZEST PANA JEZUSA

Kiedy w wodach Jordanu Święty Jan chrzczył tłumy,
Z przeróżnych krain, dokąd doszła o Nim sława,
Chrystus Pan z Galilei nad Jordanem stawa,
Żądając być ochrzczonym jak wszyscy, bez dumy.

Kiedy prorok waha się, wśród świętej zadumy,
Że nie jest tego godnym, za przyczynę dawa,

Chrystus pan w swem żądaniu wcale nie ustawa,
Bożkiemu rozkazowi poddaj twe rozумы.

Pan mówi do proroka i zadość się stało,
Jego Przeświętej woli. Gdy wychodził z wody,
Biały gołąb ponad nim zawisnął i zdało

Się zebrany słyszeć głos przedziwnej osłody:
Ten jest Syn mój najmiłszy! Z pokorą jak mało,
Padły na twarz, widzianem wzruszone narody.

KUSZENIE NA PUSZCZY

Czterdziestego dnia postu, kiedy wycieńczony,
Osłabły Chrystus siedział, podszedł doń kusiciel,
I począł kusić Boga: Jeśliś wybawiciel,
Wybaw siebie od głodu,—przemień w chleb pieczony

Kamienie tego wzgórza.—Nie chlebem żywiony
Samym i Boskiem słowem człowiek, rzekł Zbawiciel.
Wówczas wniósł Go na górę, szatan zła żywiciel,
Zkąd było widać świat cudny. Za pokłony

Oddam go ci na własność,—rzekł z szyderczym śmiechem
Precz! szatanie, albowiem narąganie grzechem.
Sam masz kłaniać się Bogu! Naówczas z pośpiechem

Szatan opuścił postać schyloną, co w dłonie
Obie ująwszy głowę, w smutnych myślach tonie,
Dumami w pół na ziemi, w pół na Ojca łonie.

SŁOWA CHRYSZTUSOWE

Błogosławieni biedni, ich Królestwo moje,
Błogosławieni cisi,—ci ziemię posiedzą,
Błogosławieni smutni, pocieszeni będą,
Ci którzy łakną prawdy, nasyceni w dwoje.

Błogosławieni dobrzy, ich dobrodziejstw roje.
Błogosławieni mali, ci niebo zdobędą,
Ci co czynią tu pokój jak Boski Syn przędą,
Tym co cierpią dla prawdy, niebiosza za znoje.

Tak Chrystus Pan przemawiał do ciżby zebranej,
Temi słowa stroskane uspokajał serca.
Siał nadzieję i pokój w gromadce kochanej,

Dał prawdy, które dotąd czci i inowierca,
Które nikt lekceważyć, nikt w wierze nam danej,
Nie próbował obalić,—ten wielki serc Żerca!

WIECZERZA PAŃSKA

Gdy w wieczerniku uczta czekała gotowa,
Gdy Chrystus umył nogi swym uczniom strudzonym,
Z prostotą i bez dumy,—owszem, gdyż zbiedzonym
Miał nadwszystko miłości i czyny i słowa,

Nad wziętym w dłonie chlebem schyliła się głowa,
Boskiego Mistrza nisko, i szeptem zciszonym
Modlił się błogosławiąc,—łamał, dał zgłodzonym,
Mówiąc: To ciało moje,—niechaj pamięć chowa

Wasza ten czyn i chwilę. Poczem również wino
Błogosławił w krew zmienił. Wy podobnie czyńcie,
By nasycić łaknących;—nikogo nie wińcie

W tem, co stanie się z woli Ojca, — owszem słyńcie
Na mój wzór łagodnością; śmierć Syna przyczyną
Wybawienia się stanie.—Ci pokorą słyń.

MODLITWA W OGRÓJCU

Chrystus wchodził z uczniami gdy powieczerali,
Na szczyt góry Oliwnej, mówiąc że niedługo
A spełni się co w piśmie napisane sługą
Pańskim o męce Syna,—gaj widniał w oddali.

Rzuciwszy ich w pół drogi, kiedy smacznie spali,
Szedł dalej wolnym krokiem, gdzie się zachód smuga
Złocił na horyzoncie i chwilą niedługo,
Skrywszy twarz w obie dłonie, przed Ojcem się żali:

Odwróć kielich odemnie,—a w myśli przeżywa,
Wszystkie katusze męki co za chwilę czeka.
I krwawy pot po czole marmurowem ścieka,

I z drżących warg Chrystusa szept prośby ucieka,
O zmiłowanie Ojca... lecz chwila upływa,
Bądź Twoja wola, szepcze w sercu miłość żywa.

SCHWYTANIE CHRYSZTUSA PANA

Gdy Chrystus rozbudziwszy swoich uczni śpiących,
Schodził z nimi w dolinę,—u podnóża góry,

Zaczerniała chałajstra zbrojna w dragi, sznury,
Judasz wiódł tych schwywania Chrystusa pragnących.

Ten jest Chrystus którego wśród otaczających,
Powitam pocałunkiem, z przodu idzie który,
Szeptał zdradziecko zbirom.—Słaby blask z za chmury.
Oświecił białą postać, — Księżyc z chmur płynących.

Chrystus powstrzymał kroki i usta z uśmiechem,
Podał do pocałunku. — Zgraja ośmielona,
Rzuciła się z przekleństwem i cynicznym śmiechem

Ku osobie Chrystusa, w wściekłości szalona.
Gdy Piotr napastnikowi uciął ucho, — grzechem
To, rzekł surowo Chrystus i czyn Piotra kona.

UKRZYŻOWANIE

Chrystus Pan stał nad Krzyżem na Kalfaryi górze,
Z oczami wzniesionymi, świętych łez pełnymi, —
Gdy zgraja go schwyciła, dłońmi zbrodniczymi,
Obdarła z szat, rzuciła na krzyż; — gwoździe duże

Przebiły święte nogi i ręce, — jak róże
Purpurowej Krwi krople, ciało wyniszczone
Ozdobiły koralem, a wycia szalone
Witały Krzyż znaczący się czarno na chmurze.

Daruj im Ojcze, usta Chrystusa szeptały,
A ciało omdlewało w nadludzkiej katuszy.
Serca niewiast i dzieci jękiem się ozwały.

Lecz nie wpadł on piorunem, do zbrodniczej duszy.
Z tych jedni Jego szatą dzielili się, — cały
Tłum wnet wszczął orgję, co piekło poruszy. —

ZMARTWYCHWSTANIE

Gdy tłum spłakanych niewiast stał u otwartego
Grobu, — w który Chrystusa ciało położono,
Grób był pusty, gdyż ciężki kamień odwalono,
Ujrzały śnieżną postać Anioła Bożego, —

Który rzekł im: Nie płaczcie wobec powstałego
Zmartwych, Boskiego syna. — Niewiasty strwożone,
Lecz słodkiem ukojeniem w sercu przepełnionem,
Rozeszły się do domów. — W nieutulonego

Serca żalu szła Marja i wzroku smutnego
Nie odrywała z ziemi, — gdy go wreszcie wzniosła,
Spotkała się z spojrzeniem ocz Nieznajomego,

Który słodkimi słowy, a mowa podniosła,
Wyrzucał małą wiarę. — krzyku radosnego
Nie mogąc skończyć, gdyż znikł, została jak wrosła.

WNIEBOWSTĄPIENIE

Gdy wypełniło się wszystko co przed wiekami
Przepowiedziane było, Chrystus Pan do nieba,
Wracał do Ojca swego; — dodawać nie trzeba,
Że gdy wchodził na górę, licznymi tłumami,

Uczni był otoczony; — owych pytaniami
Zasypywany mówił, — gdyż ci słowa chleba
Wciąż łaknęli, On dawał, że podatna gleba,
Wspierał ich ostatnimi rady, wskazówkami.

Jasna, powiewna postać po zmartwychpowstaniu,
Jeszcze zwiewniejszą była, kontury mglistymi,
Rysując na tle nieba. — Oni zasluchani

Nie spostzegli się nawet, gdy z światła blademi
Promieniami zachodu, w zachodu zaranie,
Zwolna wzniosła się w górę i znikła na ziemi.

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Gdy zebrał się w sabat, Chrystusa uczniowie
Z Maryją Matką Jego, na modlitwie trwali,
Donośny szum wichury dał się słyszeć w dali,
Szum napełnił dom, trwogi uczni nie wypowie.

Nad głowami zebranych, jak światła postowie,
Zajaśniały ogniste płomyki, — zostali
Pełni Ducha Świętego, — każdy Pana chwali
W jakim pragnie języku i w jakiej chce mowie.

Z tą chwilą prostaczkowie w posłów przemienieni,
Chrystusowego słowa, od kraju do kraju
Chodzili nauczając. — Prawdziwie zdumieni

Siłą owych wymowy bystrego ruczaju,
Ludzie nawracali się masami, — olśnieni
Światłem Boskiej nauki w pogańskim bóstw gaju.

CIAŁO I KREW PAŃSKA

Chrystus Pan przyobiecał być po wszystkie wieki,
Z nami do końca świata; — pod postacią chleba
I wina utajony, uchyla nam nieba,
Chłodzi znojone czoła wśród życiowej spieki.

Sam odszedłszy do Ojca, nie cofnął opieki,
I pokarmu Aniołów urodzajna gleba; —
Przedewszystkiem pojmować Boską miłość trzeba,
W tym wzniosłym sakramencie, tej Boskich łask rzeki.

Więc gdy przygotowani, z grzechów oczyszczeni,
Z szacunkiem i miłością u Boskiego stoła
Łączymy się z Chrystusem, — jesteśmy w przedsieni

Nieba, — gdzie Chrystus czeka, uciśnionych woła,
Gdzie zbrodniarza w baranka Jego miłość zmieni,
Gdy sercem wśród spragnionych Chrystusa jest koła.

O KOŃCU ŚWIATA

Pismo Święte powiada że przy końcu świata,
W odrodzonych już ciałach, ludzkości połowa

Stanie na sąd Chrystusa, — lecz ta szata nowa,
Będzie szatą wybranych, ich cnoty zapłata.

Druga połowa ludzi, mimo że oświata,
Płynąca z ust Chrystusa, światło Jego słowa,
Nie obcą jej, — że gnuśna, dawne błędy chowa, —
W dawne skażone ciało, jedynie bogata.

Gdy miara ich występnych czynów się przebierze,
Chrystus przyjdzie by sąd swój nad ludźmi uczynił. —
Będzie to chwila straszna, łatwo temu wierzę,

I surowy sąd będzie, temu co zawinił
Boskiej sprawiedliwości; — zaś cnotliwy szczerze,
Podzieli z Bogiem niebo, które sam przyczynił.

NIEOMYLNOŚĆ PAPIEŻA

Nie może mylić się ten kto głową kościoła,
Którym Chrystus zarządza, czy to nie dość jasne?
Czy pojęcie ciaśniejsze, małe, ale własne,
Tak oczywistą prawdę może zmienić zgoła?

Papież w sędziwym wieku, z życiowego koła,
Nabrawszy moc doświadczeń, może rzec: Nie zasnę
Nad Chrystusową niwą, ani prędzej zgasnę,
Aż Ten co wszystkim rządzi, sam mię z niej powoła.

Kto lepiej nad Papieża zna ewangeliczne
Prawdy, na których kościół Chrystusa oparty?
Kto najbliższym jest źródła z kąd potoki liczne

Roznoszą światło w Kościół wojujący, zwarty.? —
Kto lepiej nad Papieża zgłębił prawdy śliczne
Chrystusowej nauki, u których sam warty? —

O MODLITWIE

Wznieść myśl do Boga w górze i w niebie zatonać,
Pobratać się z Anioły co Go oglądają,
Wielbić Go tak istotnie jak ci uwielbiają,
Nie spalić się, choć silnym płomieniem zapłonać,

To modlić się; — a dalej czy błagasz o łaski,
Czy w hymnie dziękczynienia dusza się wylewa,
Czy two serce miłością Stwórcy się zagrzewa.
I stoisz przed nim nagi, jak jesteś, bez maski,

Wszystko to jedno znaczy żeś u niebios proga,
Że szczęściem twego ducha te chwile skrzydlate,
Które wiodą cię do podnóża tronu Boga.

Pomagają ci złożyć błagania bogate
W korną dziecięcą ufność, w wiarę której droga
To wieczny hymn stworzenia; w nim Bóg ma zapłatę.

MODLITWA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

Boże Duchu! promienie Twego światła żywe
Oby na nas spływały, oświecały cele
Naszej ziemskiej wędrówki, budziły wesele,
Stałą pogodę ducha, święte, miłosierne.

Obyśmy w Twej opiece zarówno szczęśliwe
Jak ciężkie dnie spędzali; — dobra przyjaciele,
Wszystkiego co podniosłe, — polegali śmieje
Na Twoich ukazaniach co zawsze prawdziwe.

Boże Duchu! bez Ciebie błędne życia drogi,
Błędne cele tu świecą, — gdy z Tobą spokojnie;—
Bez Ciebie huragany, wichry miota srogi,

Bez Ciebie ludzkie życie płynie nader znojnie,
Bez Ciebie nasz duch ludzki jest nazbyt ubogi,
Błagamy Duchu Święty oświecaj nas hojnie.

BĄDŹ TWOJA WOLA PANIE

Bądź Twoja wola Panie, nie moja bynajmniej,
Ile razy zgryzota jest mi przeznaczona;
Ile razy na próby jestem wystawiona,
Że cierpię z Twojej woli, wiem o tem przynajmniej.

Bądź Twoja wola Panie nie moja,—gdyż sławniej
Ten poczyną kto cierpi,—komu przeznaczona
Droga prób i cierniowa w nadgrodzie korona.
Kto z nas cierpiał najwięcej i cierpiał najdawniej.

Bądź Twoja wola Panie, w każdym calu, mecie,
Drogi mojego życia; — w każdej dobrej chwili
I w każdej złej, we wszystkich moich dążeń lecie.

Bądź Twoja wola Panie! Cierpienie umili
Mi myśl, że z Twojej dłoni wszystko co mam przecie,
Że w Twojej woli byśmy jak się żyje żyli.

ZA TO CI CZEŚĆ I CHWAŁA

Za to Panie żem w miejscach gdzie młodość zuchwała
Zeszła mi tak szczęśliwie,—żeś mię z burz życiowych
Wywiódł obronną ręką,—w prawdach Chrystusowych
Ukrzepił mego ducha, za to Ci cześć, chwała!

Za to żem praw pierwszeństwa za miskę nie dała
Zbyt marnej soczewicy, w kolorach różowych
Nie widziała w mem życiu tego co barw płowych,
Żem była sobie wierna,—za to Ci cześć, chwała.

Więc choć dzisiaj mą głowę przyprusza siwizna,
Choć przypuszczam że boleść nie jedna nie zwleka
I walka z losem nadal, — lecz że ma ojczyzna

Przyjęła mię na łono,—że mogiła czeka
W drogiej, rodzinnej ziemi i każda ma blizna,
Za to Ci cześć i chwała z głębi czuć człowieka!

HYMN NA CZEŚĆ NIEPOKALANIE POCZĘTEJ

Królowo Nieba i świata Pani,
Ku Tobie wzrok

Twych dzieci biegnie,—wszak się nie gani
Podobny krok,
Tym, którzy serca do Twych stóp ścielą,
Najświętszych stóp,
Którzy swe dusze Tobą weselą,
A tych dusz ślub,
By cześć Twa uwielbiona Maryjo
Na Nieba znak,
Najwyżej wzbiła, gdyż Ty lilią,
Co chroni świat.

Jak wonny kielich lilii śnieżystej,
Dar Boskich rąk,
Tak nam zakwitłaś z woli wieczystej,
Z niebiańskich łąk,
Bez skazy grzechu.—Wola Cię Boża
Z nieziemskich sfer,
Snadź nam posłała w ziemskie przestworza,
I światła ster,
Jego zbawienie piastować dała; —
Tak cudnaś Ty,
Bez żadnej skazy. Niebaś Ty chwała,
Którą świat czcił

Dałaś mu pokój, dałaś zbawienie,
A stopa twa

Wcześniej przebywać świątyń przedsienie,
Gdzie sam Bóg trwa,
Przywykła była. Tu poślubiona
Na większą cześć
Panu nad Pany, byłaś wdrożona,
By Twój Krzyż nieść
W wielkiej pokorze. Jakaś poczęta
Bez grzechu zmas,
Tak Twoja droga ledwie zaczęta,
Bez żadnych skaz.

Oblubienicą zostałaś Boga,
Bozki Krzyż nieść,
Twoim udziałem Pani nam droga,
Największa cześć!
Stawszy się matką Syna Bożego,
Tyś złego toń,
Starła z oblicza świata nędznego,
Dała cnót woń.
Tobie wybranice dzieła Boskiego.
Składamy cześć,
Gdyż obowiązkiem ludu twojego,
Chwałę Ci nieść.

BOŻE NARODZENIE

CHÓR ANIOŁÓW

Chwała dziś Panu nad Pany,
Dziś słowo ciałem się stało,
Pokój tej ziemi witamy
Chwała nad chwały jej chwałą.

PIEŚŃ PASTERZY

Skrzypki, fujarki, gęśle, zbierajmy,
Boskiej dziecinie ślicznie zagrajmy.
W biednej stajence nasz Pan nad Pany,
Jak my ubogi, przyszedł nieznany.

Małeńkie rączki ku nam wyciąga,
W krąg jasnej główki światło Mu bije,
Czy nas przygarnąć ku sobie żąda,
Czyje to serce odgadnie, czyje?

Więc na kolana, a skrzypki w ręce,
Fujarki, gęśle, niech dźwięczą głośno,
Niech sprawim radość Świętej Panience,
Niechaj brzmi granie głośno, donośno.

CHÓR BYDŁA

Dziw nad dziwy, w szopce biednej,
Bóg się rodził!
Światło bije z gwiazdy przedniej,
Moc znachodzi.
Cześć Panu nie prześpiewana,
Chwała chwały,
My bydłątka na kolana
Popadały.

PIEŚŃ TRZECH KRÓLI

Wieki wzywana, wieki czekana,
Nadgroda łez i boleści świata,
Boska dziecino tak wyglądana,
Błogostawioną bądź wieczne lata.

Mirę, kadzidło, złotoć niesiemy,
I droższe nadto, wspanialsze dary,
Gdyż Ci swe serca pod stopy ślemy,
Ty nie odrzucisz takiej ofiary.

Sławnem na wschodzie nasze bogactwo,
Moc mamy ludu, jak piasku złota,

Lecz szczęścia nie ma, grzechów robactwo
Stoczyło serca, odbiegła cnota.

Gdy betleemskiej blask gwiazdy złotej,
Obwieścił światu o wielkim cudzie,
A stóp dzieciątka pragniem ochoty
Światła zaczerpnąć, nie żyć w ułudzie.

Cześć oddać Bogu, co ludzką szatę
Raczył przyodziać, — maluczkim zstąpił,
Aby nas zbawić, złożyć zapłatę
Za ludzkie winy, siebie nie skąpił.

HYMN Ś-GO JÓZEFA KU MATCE BOSKIEJ

Bądź Twoja wola, Twe usta przeświète
Szepczą pokornie,
Wzrok zaś co spocznie gdzie dziecię poczęte,
Wzrok widzi ciernie.
Widzi krzyżowy gościniec zbawienia,
Którym Syn pójdzie.
Łzą się najświętsza żrenica zacienia,
Nic jej nie ujdzie.

Dziecię zaś igra, przenajświętsze dziecię
 U Twego łona,
 Na słodki uśmiech chcecie, czy nie chcecie,
 A smutek kona.
 Więc Święta Matko i wzrok Twój niebiański,
 Tem rozjaśniony,
 Z uciechą widzi jak Synaczek Pański,
 Błogosławiony.



Spis rzeczy.

ŚWIATŁA I CIENIE.

	Str.
Do poezji	1
O walce Słowian	2
O powszechnym pokoju	3
O prawie macierzyństwa	4
O robotniczym ludzie	5
O najnowszych utworach	6
O ludzkich losach	7
Do życia	8
Ukorzenie	10
O tęsknocie	11
Sieroctwo ducha	12
O śmierci	13
Do młodzieży	14
Symfonia V Bethovena	15
Do moich przyjaciół	16
Tęsknota do kraju	16
Pożegnanie	18
<i>Trzy Sonety: Wiara 19, Nadzieja 20, Miłość 21</i>	

	<i>Str.</i>
<i>Trzy Sonety: Przeszłość 22, Teraźniejszość 23,</i>	
<i>Przyszłość 24</i>	
Do wiosny narodów	25
W czym jest poezja	26
Ludzkość	27
Szczęście	28
Fantazja	28
Do kobiety	30
Do kobiety	31
Prawdy	33
Miłość	34
Jutro	34
Do młodości	36
Do dziewczęcia	37
Do mojej córki	39
Co to poeta być znaczy	41
Śpiew nad kołyską	44
<i>Małe Sonety: Wiara 47, Do Boga 48, Jeśli by 48,</i>	
<i>Do niektórych 49, Śmierć 50, Przekonanie 51,</i>	
<i>Kobieta 52, Aniołek 52, Ludzka łza 53, Wspo-</i>	
<i>mnienie 54</i>	

ZE ZGRZYTÓW.

Do ojczyzny	59
O wojnie	60
O śmierci rodzin	61
Do krytyków Sienkiewicza	62
Do częstochowskich wypadków	63
O wywłaszczeniu w Poznańskim	65
O malarstwie dzisiejszem	66
Do wieku XX	68
Do ludzkości	68
Bóle ludzkiego ducha	69
Już pierwsze listki...	71
Czy chcecie wiedzieć...	72

	<i>Str.</i>
Już księżyc błysnął.. . . .	73
Kwiatek	74
Dumka	75
Z prawd	76
Łza żalu	77
Najcięższy ból	77
O szarej godzinie	78
W chwili zniechęcenia	80

OBRAZKI MALOWANE W SŁOŃCU.

Wiosna	87
Do nocy księżycowej	88
Do jesieni	88
Do nocy zimowej	89
Morze	90
Zima w mieście	91
Do Wisły	92
Do Warszawy	94
Z pożaru	94
<i>Cztery Sonety: Poranek 95, Południe 96, Wieczór 97</i>	
<i>Noc 98</i>	
<i>Małe Sonety: Zima 98, Przed burzą 99, Po burzy 100</i>	
<i>Jutrzenka 101, Obłok 102, Kwiatek 102.</i>	
Wiosna	103
Do słowika	104
Obrazek	105
Dwa chóry	107
Bajka	109
Do skowronka	111
Fiołek	112
Jaskółka	113
Melodje wiejskie	115
Trjolety	121
Na Dnieprze	123
Z ogrodu	124
Czem się to dzieje...	126
Adam i Ewa	127

	Str.
Krakowiaki Jesienne	129
Niezabudka	131
Lilja	132
Burza	134

Z EROTYK.

Do	141
Odpowiedź	142
Jam smutny	143
Sny	144
Do...	145
Do...	146
Przy blaskach księżycy	147
Śluby	149
Basia	150
On i ona	150
Odpowiedź	152

Z POŻÓLKŁYCH LIŚCI.

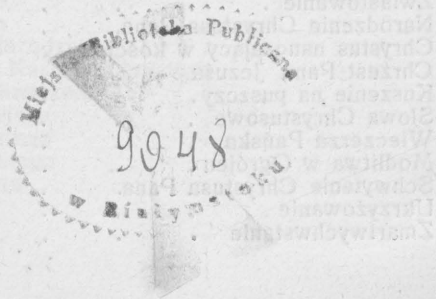
Do roku nowego	155
Na śmierć Deotymy	156
Na śmierć Konopnickiej	157
Na śmierć Orzeszkowej	158
Na śmierć Prusa	159
Na śmierć Tolstoja	160
Do roku nowego	161
Do roku nowego	161
Dzień Bożego Narodzenia	163
Po przeczytaniu Naśląd. Chrystusa	163
Dzień Zmartwychwstania	165
Oda do Mickiewicza	167
Oda do Słowackiego	167
Oda do Krasińskiego	168
Cieniom Mirabeau	168

Kwiatczek	169
Urywek	170
Czy myślą...	171
Pamięci synka	172
Fragment	174
Do bałkańskich Słowian	174
Robotnik polski	176

POEZJE TREŚCI RELIGIJNEJ.

O Bogu	181
Trójca Święta	182
Bóg Ojciec	183
Bóg Syn	184
Bóg Duch Święty	185
Stworzenie Aniołów i bunt szatanów	186
Niebo	187
Czyściec	188
Piekło	189
Walka z szatanem	190
Drzewo wiadomości złego i dobrego	191
Pierwsi ludzie	192
Raj	193
Grzech	194
Cnota	195
Tajemnica Odkupienia	196
Obietnica przyjścia Chrystusa Pana	197
Niepokalanie Poczęta	198
Zwiastowanie	199
Narodzenie Chrystusa Pana	200
Chrystus nauczający w kościele	201
Chrzest Pana Jezusa	202
Kuszenie na puszczy	203
Słowa Chrystusowe	204
Wieczera Pańska	204
Modlitwa w Ogrójcu	204
Schwytnię Chrystusa Pana	204
Ukrzyżowanie	204
Zmartwychwstanie	204

Wniebowstąpienie	205
Zesłanie Ducha Świętego	206
Ciało i Krew Pańska	207
O końcu świata	208
Nieomylność Papieża	209
O modlitwie	210
Modlitwa do Ducha Świętego	211
Bądź Twoja wola Panie	212
Za to Ci cześć i chwała	213
Hymn na cześć Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej	215
Boże Narodzenie	216
Chór Aniołów	217
Pieśń Pasterzy	217
Chór Bydła	217
Pieśń Trzech Króli	217
Hymn S-go Józefa ku Matce Boskiej	217





A9048